Nr. 223. Kraków, Wtorek 2 Października 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników. We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Sprawa krożańska.

Kraków, 1 października.

W chwili, gdy w Spale, na ziemi polskiej, do chorego cara wzywają lekarzy, bądź to specyalistów do chorób wewnętrznych, bądź lekarzy-profesorów psychiatryi, a cała Europa, nie wyłączając bezpośrednio interesowanej ludności polskiej z pod moskiewskiego zaboru, z natężeniem wyczekuje wieści o postępach choroby rosyjskiego władcy, lub jego wyzdrowieniu, to na drugim końcu polskiej ziemi, w stolicy Litwy, w Wilnie, ma odbyć się sąd nad męczennikami z pod Kroż i toczyć się proces, gdzie skrzywdzeni i knutami bici włościanie występują w roli oskarżonych, — gdy ci, co ich knutowali, a na ich czele gubernator Klingenberg, ten, co sam mordować i bić kazał — występują jako świadkowie.

Sprawa ta, która w swoim czasie wywarła takie olbrzymie wrażenie nietylko w granicach dawnej Polski, ale w całej Europie — wywołała także wśród zdrowszej części społeczeństwa rosyjskiego, w miarę tego, jak urzędowe śledztwo postępowało — poczucie pogwałcenia wszelkich praw, sprawiedliwości i tak wielkie oburzenie, że luminarze adwokatury rosyjskiej: ks. Urusow, Turczaninow, Żukowskij, Andrejewskij i inni, umyślnie przyjeżdżają z Petersburga i Moskwy, ażeby bezinteresownie bronić oskarżonych. Z poczucia honoru i obowiązku chcą ci mężowie być niejako sekundantami w tym ostatnim pojedynku między legalnością choćby względną, wprowadzoną przez zmarłego cara Aleksandra II, a tą barbarzyńską bezwzględnością i naigrawaniem się z wszelkich form sprawiedliwości, które obecny rząd do sądownictwa wprowadza.

Nim przystąpimy do wyczerpującego przedstawienia aktu oskarżenia, scharakteryzowania sędziów i świadków — czujemy się w obowiązku streścić bogdaj w kilku słowach przebieg sprawy.

I. Przebieg sprawy krożańskiej.

Parafia krożańska wśród etnograficznej Żmudzi, koło granicy pruskiej położona, składa się przeważnie z zamożnych włościan Żmudzinów, nie mówiących ani po polsku, ani po moskiewsku, a jedynie po żmudzku, gdyż nawet kazania w tym języku są tam wygłaszane (księża należą do tej narodowości) a sądy pokoju odbywają się za pomocą tłomaczów. Szlachty i znaczniejszych właścicieli dóbr prawie że nie ma i cechą ogólną tej parafii, jak w ogóle wszystkich Żmudzinów, jest bezwzględne przywiązanie do religii katolickiej, najskrupulatniejsze przestrzeganie jej przepisów i obrządków.

Kościół w Krożach był drewniany, ciasny i stary. I jeszcze za czasów generał-gubernatora wileńskiego Albedyńskiego, który później był w Warszawie i tamże umarł, a tu i tam odznaczał się względną ludzkością, — włościanie otrzymali pozwolenie na zbieranie między sobą składek na budowę nowego kościoła. Gdy z krwawych oszczędności, odmawiając sobie prawie chleba powszedniego, zebrali dostateczną kwotę i przystąpili do restauracyi pięknych i okazałych murów dawnego kościoła Benedyktynek, położonego w samem miasteczku, — nadesłał niespodzianie generał-gubernator wileński Kochanow rozporządzenie, powołujące się na to, że prawo nie pozwala, aby istniały dwa kościoły w jednem miasteczku bez osobnego pozwolenia cesarskiego, — wobec czego nakazuje się zamknąć świeżo odnowiony kościół, a parafianom pozostawia się kościół stary. Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwych Żmudzinów, gdy im to rozporządzenie ogłoszono i gdy przekonali się, że przepada im nietylko owoc ich starań zabiegów i pracy, lecz że będą musieli się rozstać z piękną świątynią, do której już byli przywykli.

Ponieważ jednak rozporządzenie to nie miało charakteru nieodwołalnego, wyobrazili sobie włościanie, że rozporządzenie to będzie można znieść i zaczęli wnosić skargi i prośby pod adresem cara. I rzeczywiście w zasadzie wcale się nie mylili, lecz dla cofnięcia zabójczego dla nich rozporządzenia nie obrali właściwej drogi. Nie wiedzieli, a może też i pomimo dość wyraźnych nagabywań wiedzieć nie chcieli, że wszystko to było robotą zorganizowanego towarzystwa łapowników, które pod rządami Kochanowa publicznie eksploatowało Litwę, jak to później przy skandalicznem wydaleniu Kochanowa jawnie nawet przed sądami wykryto. Jakże bowiem można było dopuścić, ażeby z parafii dość bogatej, własnemi siłami stawiającej kościoły, nie wyciągnąć odpowiedniej łapówki? Na cóżby w takim razie panowie Gołołobow, Samojło i syn Kochanowa byli czynownikami?

Nieszczęśliwi Żmudzini, zamiast zrozumieć, o co szło tym panom i złożyć nową składkę dla nich, przez coby cofnęli rozporządzenie bez kłótni i hałasów, przypuszczali w prostocie ducha, że podając prośby do cara, dobiją się sprawiedliwości; utwierdziła ich w tem mniemaniu ta okoliczność, że Kochanow i jego towarzystwo łapownicze, w nadziei pożądanego skutku, t. j. łapówki od chłopów, wcale nie nastawali na faktyczne odebranie kościoła, który pozostawał dalej w rzeczywistem posiadaniu włościan i msze św. w nim odprawiano, póki sprawa była w toku. Tymczasem nastąpił zwrot niespodziewany. Kochanowa, po wykryciu roztrwonienia sum, przeznaczonych na pomnik Murawiewa w Wilnie, jawnych łapówek, wymaganych i branych przy sprawie zwierzynieckiej, tudzież różnych innych brudnych nadużyć, wydalono w styczniu 1893 roku, — a na jego miejsce zamianowano żandarmskiego generała Orżewskiego. Ten były naczelnik III go oddziału, t. j. tajnej policyi — zaczął od tego, iż porozpędzał głównych łapowników Kochanowa, a między innymi sromotnie wydalił z Wilna własnego jego syna i wziął się do sprawy zupełnie inaczej.

O ile Kochanowowi, Ormianinowi z Tyflisu, i jego otoczeniu szło przedewszystkiem o zebranie pieniędzy — o tyle Orżewski, będąc synem popowicza, i sławnego łapownika, a więc już z domu bogaty, czuł tylko potrzebę zrobienia karyery — i szło mu o wywołanie rozruchów, a tem samem o stworzenie dla siebie pola do popisów i pokazania, że jego obecność i znane okrucieństwo są w danym razie niezbędnemi. Kochanow żądał łapówek, Orżewski chciał przelewu krwi, a los tak zrządził, że gdy przedmiotu swych życzeń nie udało się wydrzeć od włościan krożańskich Kochanowowi, to swoje wydarł i to obficie Orżewskij.

Pomijając szczegóły, które z niżej wydrukowanego aktu oskarżenia i z załączonych notatek aż nadto będą widoczne, i nie wdając się w charakterystykę aktorów tego dramatu, który też niżej przytaczamy, — chcemy tutaj powiedzieć, że instrukcye, w tym kierunku dane przez Orżewskiego Klingenbergowi, wykonane zostały przez tegoż dosłownie i że dzięki moskiewskiemu sprytowi tegoż Klingenberga, Orżewskij mógł rzeczywiście posyłać do Petersburga telegramy o „powstaniu“, i że dość było, jak widać z aktu oskarżenia, wyknutować kilkadziesiąt nieszczęśliwych kobiet i starców, kilkunastu potratować kopytami koni kozackich, aby zajaśnieć w Petersburgu jako poskromiciel „buntów polskich“, otoczony aureolą cudzego męczeństwa.

Sposób przez Klingenberga użyty był bardzo prosty. Gdy po lekkim i zupełnie nic nie znaczącym oporze, okazanym przez parafianki krożańskie księdzu katolickiemu, który przyszedł w towarzystwie urzędnika policyjnego wynosić Przenajświętszy Sakrament z kościoła — i kościół miał opieczętować, włościanie zebrani w Krożach, dowiedzieli się, że ma przyjechać gubernator z Kozakami, postanowili go przyjąć z krzyżem, portretami cara i carowej i błagać go o wyjednanie łaski monarszej, aby kościoła wystawionego krwawemi oszczędnościami im nie odbierano. W każdym razie oświadczyli, że skoro im objawią wolę cara, posłuchają jej bezwzględnie i złożywszy przed jego przedstawicielem swoje żale, rozejdą się do domów.

Nic nie mogło być fatalniejszego nad to postanowienie włościan dla planów Orżewskiego i Klingenberga. To też dowiedziawszy się o tem, bez Kozaków, w otoczeniu kilknastu ludzi, wpada Klingenberg o trzeciej godzinie w nocy do kościoła, rozpędza chłopów, rąbie portret cesarski, każe swoim uryadnikom knutować kobiety, pomimo oporu oficerów żandarmskich (z których nawet jeden, rotmistrz Siemianow, broniąc 80 letniej staruszki sam trzykrotnie uderzony został nahajką) — posyła drugich uryadników za wychodzącymi włościanami, aby tych także knutami obdzielić, każe strzelać na wiatr w kościele, i gdy nakoniec kilku odważniejszych włościan, rozwścieklonych tem postępowaniem, rzuciło się na niego i zaczęło go po twarzy, czyli, jak sam pan gubernator przyznaje, „po czapce“ okładać, cofa się na chór kościoła z kilkunastu policyantami i oczekuje wezwanych Kozaków, którzy przybywszy, dopuszczają się gwałtów, już dawniej opisanych i dobrze znanych. Mianowicie stratowano wówczas na śmierć ośm osób, ciężko pokaleczono 42, a w orgiach, których się następnie kozactwo dopuściło, pogwałcono 15 kobiet i dziewcząt. Bitych zaś nahajkami z rozporządzenia Klingenberga i w jego obecności w kancelaryi włościańskiej i bez jego rozporządzenia na ulicach miasteczka zliczyć niepodobna, gdyż wiele ofiar z tem się kryło, już to wstydząc się, już to dlatego, aby nie zasiąść na ławie oskarżonych, jako uczestnicy „powstania krożańskiego“, które takim sposobem Klingenberg dla swego pana Orżewskiego umiał stworzyć i uśmierzyć. Dodajemy tylko tutaj, jako rzecz, o której przemilczeć nie można, chociaż jest prawie niepodobną do wiary dla każdego, kto nie zna stosunków moskiewskich — lecz która będzie dowiedzioną wobec sądu, a mianowicie, że gdy w swojej obecności i pomimo protestów towarzysza prokuratora sądu kowieńskiego, który pocztą naumyślnie przybył, Klingenberg kazał knutować mężczyzn, a jednocześnie kazał ustawić schwytane kobiety we dwa szeregi, aby przypatrywały się egzekucyi, która po ukończeniu knutowania mężczyzn i na nich miała być wykonaną. Po tej egzekucyi kazał im uklęknąć i prosić o przebaczenie, następnie już ich nie kazał bić, lecz do turmy odprowadzić.

Mówią ludzie, że w pewnym uniwersytecie niemieckim bywali bursze niemieccy, którym gdy piwo i alkohol resztę mózgu wysuszyło, wytresowali swe psiaki tak, że w zębach przynosiły „szpicruty“, któremi następnie je bito. Jeżeli rzeczywiście kilku zbydlęconych Niemców dopuszczało się podobnych czynów — to nie podlega wątpliwości, że rzeczywisty radca stanu p. Klingenberg był pierwszym w państwie moskiewskiem, który podobny proceder do bezbronnych kobiet zastosował. Toż i nie darmo przypadkowo obecny przy tej sprawie niemiecki baron X., właściciel majątku w sąsiedniej parafii położonego, widząc, że nikt nie podszedł do p. gubernatora i nie plunął mu w oczy, miał się wyrazić, że dopiero tego dnia przekonał się naocznie, że wierutnem kłamstwem są wszystkie opowiadania o duchu buntowniczym Polaków, gdyż potem co widział, wątpić nie może, że Polacy są narodem spokojnym, nawet bardzo spokojnym.

Natomiast w świetle moskiewskiem cała ta sprawa przedstawia się, jak następuje:

II. Akt oskarżenia.

Mamy przed sobą akt oskarżenia drukowany w Wilnie na 11 stronicach w drukarni Miuskiera. Podzielony jest ten akt na 5 rozdziałów i zaczyna się, po przytoczeniu zwyczajnych formalności, opisaniem rozporządzeń najwyższych cara, które w sprawie krożańskiej były wydane.

Na drugiej dopiero stronie aktu oskarżenia zawarty jest opis okoliczności, towarzyszących rzekomo popełnionej przez włościan zbrodni w formie oporu władzom moskiewskim. Dosłownie podajemy następujące ustępy:

„Dnia 8 i 9 września 1893 ks. Możejko „poszedł do kościoła, aby wynieść przenajśw. sa„krament, lecz pomimo dwukrotnego usiłowania „nie został przez lud dopuszczony do głównego „ołtarza i musiał mszę odprawić przy ołtarzu bocznym. Następnie 3 października 1893 proboszcz krożański ks. Renacki, wracając z zagranicy, otrzymał od biskupa kowieńskiego ustny rozkaz zabrać klucze kościoła i polecić ks. Możejce aby natychmiast wyniósł przenajśw. sakrament. Wskutek tego, 5 października ks. Renacki kazał ks. Możejce wynieść nazajutrz przenajśw. sakrament i przez sługę swego Fr. Eljasza dał rozkaz zakrystyanowi Maciejowi Zajewskiemu, aby mu zaraz przyniósł klucze od kościoła. Zajewski jednak nietylko że sam nie przyszedł, ale kazał ks. Renackiemu powiedzieć przez Fr. Eljasza, że jest chorym, a kluczów nie ma, gdyż zabrały je pewne kobiety. Nazajutrz, 6-go października, ks. Możejko o godzinie 5 z rana poszedł do kościoła celem zabrania Przenajśw. Sakramentu. Zajewski wtedy mu oznajmił, że mu klucze wykradziono przed kilku dniami, a gdy Możejko zaczął pukać do drzwi kościelnych, otworzyła mu je włościanka Amalia Łboczajtis, czyli Kołwajtis. Ksiądz zastał kościół pełen ludzi, a gdy otworzył cyborium wytrychem i wynosił Przenajśw. Sakrament, rzuciły się na niego kobiety i mężczyźni, między innymi — jak objaśnił sam ksiądz, — włościanin Eljasz, sługa księdza R. i drudzy — a między tymi szlachta Fr. i Marcyanna Kłopotowscy, Helena Nowicka i Helena Jasiewicz, żona zakrystyana, z dwiema córkami i włościanin Roch Szyrowski. — Z obawy, aby ci ludzie nie przewrócili Przenajświętszego Sakramentu, ksiądz postawił Go na podłodze; w tej chwili wywrócono księdza na ziemię — i związano ręcznikiem. Następnie usłyszał ksiądz, jak włościanie, którzy go za włosy targali, nazywali go Judaszem i domagali się, aby natychmiast Sakrament napowrót odniósł do ołtarza. Gdy zaś Eljasz na ten krzyk przybiegł do kościoła, szlachcic Fr. Piotrowicz wyskoczył przez okno i pobiegł do urzędnika policyjnego, aby mu donieść o tem, co się stało. Policyant Jeraszew pospieszył do kościoła — nim jednak przyszedł, włościanin Roch Szyrowski ustawił w cyboryum Przenajświętszy Sakrament.

„Gdy Jeraszew, wyłamawszy boczne drzwi, do kościoła się dostał, zastał ks. M. przypartego do ściany przez tłum kobiet i mężczyzn. Gdy go próbował oswobodzić, kilka osób na niego się rzuciło, grożąc deskami z wyłamanych drzwi. Widząc to policyant, z obawy poważniejszego gwałtu, wyszedł z kościoła, a za nim wyskoczył także ks. Możejko, bez płaszcza i czapki, z podartą sutanną.

„Na drugi dzień, 7 października, przybyli do Kroż, z rozkazu kowieńskiego gubernatora i konsystorza telszewskiego powiatowy naczelnik policyi Wichman, dziekan Jastrzębski i ksiądz Jawgiel. Najprzód księża Jawgiel i Jastrzębski z polecenia naczelnika policyi weszli do kościoła, aby wynieść Przenajświętszy Sakrament, lecz pomimo że ks. Jawgiel objawił zebranym w kościele ukaz cesarski o tem, że kościół ma być opieczętowany, a zarazem przestrzegał obecnych, że w razie oporu będą odpowiedzialni, obecni włościanie nie dopuścili ich do ołtarza, mówiąc, że wtenczas dopiero ustąpią gdy będą mieli odpowiedź monarchy na prośby do niego wniesione. Przytem ks. Jastrzębski zeznaje, że więcej od innych mówili pełnomocnicy włościan: Antoni Rozmin i Feliks Andrzewski. Zaczął wtedy perswadować włościanom naczelnik policyi Wichman, lecz gdy powiedział, że kościół musi być zapieczętowany wskutek najwyższego, a tem samem ostatecznego rozporządzenia, wtedy włościanin Jan Michelberg odpowiedział: „Nikogo nie wpuszczę! Przenajświętszego Sakramentu wynieść nie damy, póki nie będzie odpowiedzi cesarza“. Inni włościanie potwierdzili słowa Michelberga.

„Nazajutrz naczelnik policyi Wichman i dziekan Jastrzębski z księdzem Jawgielem próbowali znowu wynieść sakrament, lecz i wtedy to im się nie udało. Gdy bowiem weszli do kościoła o godzinie 10 z rana, znaleźli w kościele moc narodu, a w głównej nawie stał człowiek w białej płótniance z wielkim krzyżem w ręku, a przed nim dwóch włościan, trzymających przez białe ręczniki portrety Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani. Przed nimi masa narodu trzymała biały kawał płótna, który stanowił rodzaj zagrody od ściany do ściany przed portretami Cesarza i Cesarzowej. — Jeden ze stojących włościan śmiało powiedział po żmudzku i po moskiewsku: „Do kościoła was nie wpuścim i zapieczętować nie pozwolim“. Drudzy mu wtórowali. „Naczelnik Wichman zeznaje, że żadnej groźby ani gestów wyzywających ze strony włościan nie było, ale z wyrazu oczu włościan zdawało mu się, iż najmniejsza próba przekroczenia zagrody z płótna wywołałaby opór czynny. Próbował więc tylko przekonać włościan, lecz tę samą usłyszał odpowiedź, co dnia poprzedniego. Później się okazało, że owym włościaninem, co mówił, był Adolf Iwanowski, tymi zaś, którzy trzymali krzyż i portrety, byli: szlachcic Kłopotowski i włościanin Roch Szyrowski.

Dalej akt oskarżenia wymienia świadków, którzy mają potwierdzić to, co wyżej powiedziano. Następnie zawiera akt oskarżenia opisanie interwencyi osobistej rzeczywistego radcy stanu Klingenberga, gubernatora kowieńskiego. Cytujemy dosłownie:

„Wyjeżdżając kazał kowieński gubernator zebrać się w miasteczku Krożach dnia 10-go listopada dla opieczętowania kościoła siedmiu czynownikom policyjnym, 50 podoficerom policyjnym i 12 podoficerom żandarmskim. Gdy w drodze dowiedział się od miejscowego policyanta Iwaszeńcewa, że w kościele zebrało się z górą 400 włościan — gubernator zatelegrafował, aby dnia 10 listopada o godzinie 8 rano z miasteczka Wornia (powiat telszewski) przybyło 300 kozaków. Tymczasem, gdy gubernator już przyjechał do Kroż, donieśli mu naczelnicy policyi Iwanow i Szważew, żandarmski wachmistrz Krestnikow i żandarmski rotmistrz Siemionow, że chociaż w kościele jest masa narodu, jednak nastrój ich jest zupełnie pojednawczy i że osoby zebrane w kościele oświadczyły, że gdy gubernator przyjedzie, włościanie sami kościół zapieczętują i będą gubernatora tylko o to prosić, aby ich prośby poparł, co do pozwolenia na odprawianie mszy, choćby w pół roku po jego zamknięciu“.

To dosłowny ustęp aktu oskarżenia na str. 5 wydrukowany. Cytujemy dalej też dosłownie:

„Wskutek tego rzeczywisty radca stanu Klingenberg, nie czekając na kozaków, postanowił pomówić z ludem natychmiast i o 3-ciej w nocy udał się do kościoła. Z nim byli: żandarmski pułkownik Żołkiewicz, radca gubernialny Korzyn i urzędnik do osobnych poleceń Smoleński, kanonik Jastrzębski, ks. Jawgieł i cała policya Kroż i żandarmerya. — Około kościoła nie było nikogo i gubernator kazał policyi konnej obsadzić cmentarz, otoczony murem, który wokoło kościół otacza. Przy wejściu do świątyni koło drzwi zewnętrznych była masa włościan przed nią trzej włościanie stali, z tych jeden w komży trzymał wielki krzyż z Chrystusem a dwaj inni przed nim stojący przez białe ręczniki trzymali portrety cesarza i cesarzowej, ozdobione kwiatami Gubernator stanął i kazał włościanom rozejść się dobrowolnie, mówiąc, iż zamknięcie kościoła ma mieć miejsce z polecenia monarchy. Wtedy zaczęli włościanie prosić, aby opieczętowanie kościoła odłożono aż do czasu, gdy przyjdzie odpowiedź monarsza — na co gubernator odpowiedział, że cesarz nie raczył zwrócić uwagi na ich prośby, i że dlatego zaraz musi przystąpić do zamknięcia kościoła. — Widząc zaś, że powtarzanie staje się bezskutecznem, kazał gubernator kowieński zamknąć drzwi wchodowe do kościoła. Po tem rozporządzeniu gubernatora większa część włościan wyszła z kościoła dobrowolnie reszta zaś, przeważnie z kobiet złożona, została usuniętą z kościoła **przy pomocy nahajek.**“

Temi słowami nazywa akt oskarżenia oburzające postępowanie Klingenberga, który dlatego aby stworzyć potrzebne dla Orżewskiego „powstanie“, napadł wśród nocy na bezbronnych i pokornych włościan i kazał knutować kobiety, gdy mężczyźni dobrowolnie, na pierwszy jego rozkaz z kościoła wychodzić poczęli. Dalej akt oskarżenia mówi dosłownie:

„Podczas tego (tj. podczas bicia kobiet nahajkami) gubernator stanął między drzwiami kościelnemi i murem, otaczającym cmentarz i usłyszawszy groźne słowa wśród masy narodu, kazał policyjnym urzędnikom wyprowadzić **z pomocą nahajek** za mur cmentarny włościan, którzy pozostali na cmentarzu, bojąc się oczywiście, aby włościanie nie napadli na niego z dwóch stron.

„Jak tylko policya przystąpiła do spełnienia rozkazu gubernatora, dały się słyszeć z za płotu strzały i zaczęto rzucać pałki, z których jedna trafiła w czapkę gubernatora. Lud posunął się naprzód w stronę drzwi kościelnych ścisnął gubernatora, który kazał uryadnikom strzelać na wiatr. Wskutek wystrzałów nacisk włościan ustał, co dało możność gubernatorowi i tym co z nim byli, a mianowicie radcy Korzynowi urzędnikowi Smoleńskiemu, naczelnikowi policyi, dwom księżom i pięciu podoficerom żandarmskim, schronić się do środka kościoła i za sobą zabarykadować drzwi ławkami i konfesyonałem.

„Podczas tego policyanci z dwoma naczelnikami: Hofmanem i Mandryko, zostali przez włościan wypchnięci za mur cmentarny a pułkownik Żołkiewicz, rotmistrz Siemionow i czterech podoficerów żandarmskich, którym nie udało się schronić do kościoła razem z gubernatorem, przeleźli przez mur cmentarza i uważając, że niepodobna im pozostawać na miejscu w takiem niebezpieczeństwie, opuścili miasteczko Kroże. Tymczasem tłum wyłamał drzwi i przez boczne i główne wejście wtargnął do kościoła, gdzie wszyscy zebrali się koło schodów, na których czynownicy z gubernatorem się schronili, trzymając się platformy przejścia, prowadzącego z drugiego piętra do kościelnego poddasza, przy którem jest chór. Wtedy w grubiańskich wyrażeniach tłum zaczął domagać się od gubernatora, aby pokazał papier podpisany przez Najjaśniejszego pana, aby oddał swoje ordery i medale dla spisania protokółu o tem, że rozbójnicy wdarli się w nocy do kościoła i że postępują jak Tatarzy, Turcy i Czerkiesi.

„Przytem z tłumu rzucono kilka kamieni i grożono gubernatorowi obiciem lub przetrzymaniem go w kościele kilka dni. Jednocześnie niektórzy włościanie zaczęli bić w dzwony i w bębny kościelne. — Próbował tłum dostać się do miejsca, gdzie stał gubernator i czynownicy — wstrzymano ich od tego zamiaru tylko groźbą, że strzelać będą do każdego, co się odważy wejść na schody, a dla strachu policyanci od czasu do czasu strzelali na wiatr. Pięć godzin pozostawali czynownicy w tem położeniu, t. j. do samego przybycia Kozaków do Kroż i tylko pod koniec udało się dziekanowi Jastrzębskiemu i gubernatorowi uspokoić lud tem iż poczęto z nim rokować o spisanie protokółu. Dwóch naczelników policyi i straż konna, która była została na cmentarzu około kościoła, próbowali oswobodzić gubernatora, wypędzając tłum z kościoła, lecz atak ich został odparty strzałami, a oni sami pobici — kamieniami i kijami. Podczas gdy gubernator jeszcze był zamknięty w kościele, miejscowy naczelnik policyi, chcąc wysłać jednego ze swoich policyantów na spotkanie Kozaków, aby ich spieszniej sprowadzić do Króż, wyszedł z kościoła bocznemi drzwiami koło chóru. Jednakże, skoro tylko znalazł się na cmentarzu, został napadnięty przez kilku włościan, którzy zdarli z niego czapkę, szlify, szablę z temblakiem i futerał od rewolweru; próbowali także zerwać z niego palto, — grozili mu kijem, a nawet jeden z włościan próbował go udusić, zaciągając na szyję pętlę ze sznura, na którym wisiał futerał od rewolweru. Jednak podczas ataku, jaki poprowadził Hoffmann, naczelnik policyi, z konną strażą, — tenże wywinął się szczęśliwie i ukrył się pomiędzy strażakami. Nawet gdy weszli do Kroż pierwsi Kozacy, tłum nie zaniechał swego oporu, i dopiero gdy przyszły wszystkie trzy sotnie — włościanie rozeszli się, księża wynieśli Przenajświętszy Sakrament z kościoła, zabrali inwentarz kościelny, a sam kościół został zamknięty i zapieczętowany“.*)

Dalej akt oskarżenia przytacza cały szereg zeznań świadków — stwierdzających co wyżej napisano przy zwyczajnych wyrażeniach i formalnościach, — kończy zaś tem, iż osoby, których niżej spis podajemy — są oskarżone o zbrodnię przewidzianą przez §. 263—266 kodeksu karnego *russkiego* i mają być sądzone w Izbie sądowej wileńskiej — z dodaniem do sędziów koronnych przedstawicieli stanów.

III. Ewentualna kara.

Dla ludzi nieobeznanych z tajemnicami kodeksu i procedury moskiewskiej niezbędnem jest zwrócenie uwagi na niegodziwy fortel, użyty przez prokuratoryę przy redagowaniu powyżej przytoczonego aktu oskarżenia. — Wszystkich **71** winowajców, czyli podsądnych, oskarżenie podciąga pod jednę kategoryę, mianowicie pod artykuły 263 do art. 267 kodeksu karnego, nie wzmiankując, jak tego najwyraźniej prawo wymaga, który mianowicie z oskarżonych pod jaki artykuł podpada. Pogwałcenie tej najelementarniejszej gwarancyi, którą kodeks karny pozostawia oskarżonemu, nie jest bynajmniej przypadkowym, ale rozmyślnym, niejurydycznym, a politycznym szantażem, w najściślejszem znaczeniu tego słowa.

Mianowicie: skala kar wymierzonych przez te artykuły, które bez bliższego określenia wiszą jak miecz Damoklesa nad głową każdego z oskarżonych — rozciągają się od pozbawienia wszelkich praw i 20 lat katorgi w podziemnych kopalniach Nerczyńska do czterech miesięcy więzienia, a więc do natychmiastowego oswobodzenia, ponieważ więzienie śledcze zawsze bywa liczonem do wymiaru kary, a wszyscy podsądni siedzą w więzieniu już przeszło pół roku. Nawet bowiem tych, których sędzia śledczy z obowiązku musiał oswobodzić, Klingenberg własnoręcznem rozporządzeniem, które jest załączone do aktów procesu, kazał na nowo wtrącić do więzienia na podstawie *„ochrany“*, t. j. prawa dyskrecyonalnego, bez żadnych granic nadanego przez cara gubernatorom i naczelnikom tych prowincyj, przez które car może przejechać i gdzie bezpieczeństwo jego wszelkiemi środkami chronione być powinno.

---

*) O tem, co wyrabiali Kozacy w Krożach, akt oskarżenia naturalnie milczy.

Można więc łatwo sobie wyobrazić, jakim nietylko podszeptom, ale wprost groźbom ze strony nadzorców więzienia podlegają nieszczęśliwi aresztanci, którym na niby legalnej drodze jest dany wybór przez wspomnianych nadzorców: dwadzieścia lat katorgi, jeżeli będą mówić prawdę na sądzie, lub natychmiastowe oswobodzenie, jeżeli zaśpiewają podług nuty Orżewskiego.

Ażeby nas nie posądzono o czczy wymysł, przytaczamy poniżej dosłowne brzmienie wszystkich czterech artykułów, pod które oskarżonych podciągnięto.

§. 263. Za opór przeciw władzom i za przeszkadzanie w ogłaszaniu ukazów carskich lub za zmuszanie władz do czynienia czegoś, co im przez cara nie jest nakazanem, kiedy ten opór wydarzył się z bronią w ręku i stał się powodem gwałtów lub zamieszek — winowajcy podlegają pozbawieniu wszelkich praw i zesłaniu do katorgi od lat 15 do 20.

§. 264. Jeżeli ten opór był powodem gwałtów lub został popełniony przez ludzi zbrojnych, chociażby do gwałtów rzeczywistych nie doszło, winowajcy będą zesłani do katorgi na lat 12 do 15.

§. 265. Jeżeli nawet gwałtów nie było, ani ludzi zbrojnych, lecz postawa opornych ludzi zmusiła władzę do użycia środków nadzwyczajnych dla przywrócenia porządku, to winowajcy podlegają katordze od 4 do 6 lat.

§. 266. Tym karom podlegają tylko główni winowajcy, lub — jeżeli był spisek — naczelnicy i uczestnicy jego; — inni zaś więcej winni, to znaczy ci, którzy brali udział lub o spisku nie donosili albo winowajców ukrywali, podlegają pozbawieniu praw i zesłaniu na Sybir na całe życie albo oddani będą do rot aresztanckich; najmniej winni podlegają zamknięciu w więzieniu od 4 do 8 miesięcy.

Redaktorem tego aktu oskarżenia był p. Dobrynin, towarzysz prokuratora Izby wileńskiej który przy tej sposobności umiał, już nie jako prokurator, lecz jako służalec Orżewskiego, oddać tenże znakomitą usługę; a mianowicie gdy wskutek niepo[illegible]jednego rozporządzenia Izby znalazły się między papierami sędziego śledczego dwie prośby włościan krożańskich, błagające o doniesienie carowi o ich krzywdzie, znalazły się też na tych prośbach własnoręczne dopiski, robione ołówkiem ręką Orżewskiego, z których pierwsze brzmiało: *Ostawit' bez dwiżenia,* to znaczy schować prośbę włościan i nie posyłać do Petersburga; drugie zaś na powtórzonej prośbie, ponieważ na pierwszą żadnej nie otrzymali odpowiedzi: *Otkazat' bez objasnienija pricsyn;* to znaczy: odmówić, nie objaśniając przyczyn.

Naiwny sędzia śledczy p. Ignatiew, który zapomniał, że w Moskwie obok, a raczej nad sprawiedliwością jest polityka, spełnił formalność przez prawo przepisaną, protokólarnie skonstatował dopiski i widząc w nich poważny powód powątpiewania o tem, czy prośby włościan kiedykolwiek poszły do Petersburga — a więc czy twierdzenie Orżewskiego i Klingenberga nie jest wierutnem kłamstwem, tem samem, czy cała zasada oskarżenia nie jest mityczną, gdyż nie można przecie oskarżać włościan o nieposłuszeństwo dla rozporządzeń carskich, którego wcale nie było, zażądał w prostocie ducha od trybunału petersburskiego, ażeby dowodnie o tem dowiedzieć się w kancelaryi cesarskiej. Gdy o tem odraportowano Orżewskiemu — powstał popłoch niepospolity i wskutek nalegania tegoż Orżewskiego, prokurator Izby wileńskiej, Koronowicz, równie jak Orżewski z popowiczów pochodzący, zażądał od towarzysza prokuratora Dobrynina, któremu nadzór nad śledztwem był powierzony, ażeby oficyalnym papierem który w aktach procesu się znajduje, żądaniu sędziego śledczego o dokładną wiadomość z kancelaryi carskiej odmówił, jako nie mającemu dla sprawy żadnego znaczenia.

Takim sposobem p. Dobrynin pozbawił obronę możności dowiedzenia kłamstwa Orżewskiego i Klingenberga, a tem samem możności obalenia całego systemu oskarżenia, który jedynie na tem kłamstwie polega.

IV. Sędziowie.

Wśród takich okoliczności i z takiem pogwałceniem najświętszych praw obrony, sądzić tę sprawę będą nie sędziowie w ścisłem słowa znaczeniu, lecz sędziowie przez Orżewskiego wybrani. Mianowicie sprawa byłaby przydzieloną trybunałowi kowieńskiemu lecz sądzić będzie nie kowieńska, lecz wileńska Izba sądowa, gdyż inaczej musiałby w niej jako sędzia zasiadać, w charakterze przedstawiciela szlachty, hr. Mikołaj Zubow, marszałek kowieński, stosownie bowiem do rozporządzenia obecnego cara — sąd przysięgłych zastępują: marszałek gubernialny szlachty, prezydent miasta (czyli gołowa) i jeden wójt włościański którego los wyznaczy. Tymczasem Zubow, który jest magnatem rosyjskim i Moskalem starego autoramentu, lecz człowiekiem uczciwym i prawym, najkategoryczniej i publicznie wypowiedział, że on cały proces uważa za hańbę dla imienia rosyjskiego, a jako jedynego winowajcę w sprawie całej posadziłby na ławie oskarżonych nie chłopów, lecz Klingenberga, gubernatora Kowna. Zachodziła więc obawa, ba! pewność, że tak stanowcze oświadczenie rosyjskiego magnata pociągnęłoby za sobą i innych sędziów, z których wielu aż nadto dobrze pojmuje całą ohydę postępowania Orżewskiego i Klingenberga i uwolnienie oskarżonych byłoby prawie pewnikiem.

Trzeba było więc wybrać inne gubernie i wybór Orżewskiego padł na wileńską gdzie marszałkiem szlachty od rządu jest niejaki graf Plater, Polak i katolik, lecz znany szczególniej z tego, że przed 30 laty, gdy był jeszcze młodym i prawie cała Litwa wierzyła w powodzenie powstania, wmięszał się do niego, rozumie się, nie z bronią w ręku, lecz jako organizator i był wtrącony z wielu innymi do więzienia wileńskiego za czasów Murawiewa. Lecz gdy inni wychodzili z więzienia już to na szubienicę, już to do katorgi, p. Plater wyszedł z więzienia wprost do gabinetu Murawiewa, z którego wyszedł marszałkiem szlachty powiatu wileńskiego z nominacyi Murawiewa. Dostał także medal za poskromienie polskiego powstania i od lat 25 jest już nie powiatowym, lecz gubernialnym marszałkiem szlachty, mianowanym przez rząd i przez 10 generał-gubernatorów, którzy przez ten czas w Wilnie rządy obejmowali, uważany jako *persona gratissima*, utrzymywany powagą rządu na czele finansowych instytucyj. Ma się rozumieć, że przy takiej osobistości protestów i orzeczeń *à la* Zubow nie ma potrzeby obawiać się Orżewski — i że Plater dołoży wszelkich starań, ażeby sprawa przeszła tak, jak sobie życzy p. Orżewski.

Oprócz owego hr. Platera zasiadać będzie prezydent Izby sądowej, Stadolskij, stary profesyonalny sędzia, liczący z górą lat 70, z pochodzenia Polak, lecz, jak to teraz w modzie, przyznający się do „mało-rossyjstwa". Był prokuratorem Izby sądowej odeskiej, gdzie się odznaczył w procesach wytoczonych nihilistom, których za czasów generał-gubernatora Todlebena tamże znaczną ilość powieszono. Do Wilna przeznaczono go w r. 1883. Jest to typ czynownika, uległego wyższym władzom administracyjnym. Wysoki, chudy, zawiędły starzec, który już niewiele słyszy, podczas rozpraw ma zwyczaj robić różne rysunki, a przed sprawą zwyczajnie każe pisać wyrok członkowi *dokładczykowi*. Po zakończeniu sprawy krożańskiej ma zostać senatorem w Petersburgu, gdzie już najął mieszkanie.

Sędzią-*dokładczykiem*, to jest tym, co sprawę przedstawia, będzie Sewreinow, który od r. 1883 jest członkiem Izby sądu wileńskiego.

Jest to szlachcic rosyjski, szambelan dworu, pilny i skrupulatny sędzia; uchodzi za surowego lecz prawego, można wierzyć, że nada on wyrokowi formy prawne i pozory sprawiedliwości.

Gołubinow, głowa miasta Wilna, był nauczycielem prywatnym, potem dyrektorem szkoły realnej. Jako popowicz, przywiązany do Orżewskiego i przez niego mianowany prezydentem miasta, — pomimo że przy wyborach otrzymał większość hr. Antoni Tyszkiewicz. Jest to człowiek wielce ograniczony, a wobec władzy uniżony bez granic.

Oprócz tych panów będzie dwóch sędziów koronnych, których w ostatniej chwili prezes Stadolskij naznaczy, i jeden chłop wójt, którego naznaczy los.

V. Świadkowie.

Świadkowie, których poniżej podajemy listę, tem się odznaczają, że na ich czele stoi Klingenberg, kowieński gubernator, który sam bić kazał i był bity — jak mówią świadkowie — po twarzy, a jak mówi sam pan gubernator — po czapce, dalej 37 urzędników policyjnych, którzy wszyscy bili i płazowali kobiety i starców.

Jakże więc można bezstronności oczekiwać od ludzi dla uniewinnienia własnych postępków? Muszą wynajdywać oznaki buntu ze strony katowanych włościan, gdyż inaczej odegraliby rolę najzwyczajniejszych opryszków. Jednak ani Orżewski, ani prezes Izby sądowej tego zrozumieć nie chcieli, i rozumie się, że dowiedzionem będzie, iż winne są owieczki, ponieważ stawiały opór wilkom. Dalej powołano jako świadków 5 oficerów żandarmskich i 7 podoficerow a reszta są to włościanie i księża, których świadectwo będzie się ograniczać na znanem i tradycyonalnem „nie widziałem" i „nie pamiętam". Ciekawe będzie szczególniej świadectwo rotmistrza żandarmskiego Siemionowa, tego, co sam został obity, gdy zasłaniał przed knutami siepaczy 80-letnią staruszkę. Jego świadectwo, jeśli mu prezes sądu głosu nie odbierze, mogłoby być ciekawem i pouczającem.

VI. Oskarżeni.

Oskarżeni są to przeważnie włościanie, mówiący tylko po żmudzku, których więc trzeba będzie badać przez tłómaczy, tudzież trochę drobnej miejscowej szlachty, mało różniącej się od włościan, lecz która mówiąc po polsku, rozumie także trochę po rosyjsku.

Dwudziestu z nich odpowiada z wolnej stopy, pięćdziesięciu z więzienia śledczego wileńskiego, gdzie zostali przeniesieni z różnych więzień — i znajdują się pod specyalnym nadzorem księcia Galicyna, ogólnego nadzorcy wszystkich więzień litewskich.

VII. Ogólny charakter procesu.

Znającemu miejscowe stosunki w oczy bije najprzód anomalia, która wygląda na gorzką ironię losu. Oto oskarżeni o polski bunt, którzy dla karyery Orżewskiego byli bici knutami i prawdopodobnie pójdą na Sybir, ani słowa po polsku nie umieją, o Polsce nigdy nic nie słyszeli, gdyż są prostymi ludźmi i Żmudzinami bez żadnego wykształcenia. Przeciwnie obrusicielami i ciemiężcami-sędziami są przeważnie Polacy, lub ludzie polskiego pochodzenia, a co najmniej z Polakami blisko spokrewnieni. I tak generał-gubernator Orżewski jest wnukiem popa unickiego, a więc Polaka, który za objawy polskiego fanatyzmu został wysłany 1836 roku do gubernii połtawskiej, gdzie wtenczas już dorosły syn jego a ojciec Orżewskiego przyjął prawosławie. Stadolski, prezes Izby sądowej, jest pochodzenia polskiego; Plater jest Polakiem, katolikiem; Klingenberg żonaty z Polką byłą żoną Brzozowskiego Michała, obywatela z gubernii mińskiej, ongi dobrze znanego w kołach arystokratycznych miasta Warszawy, dziś kilkakrotnie skazanego z pozbawieniem wszelkich praw do katorżnych robót za różne oszustwa i otrucie wspólników swych zbrodni a który, zamiast odbywania katorgi w Syberyi, został przyjęty do tajnej politycznej policyi moskiewskiej, i w Moskwie, a często i za granicą służy jej pod rozmaitemi nazwiskami. Nakoniec książę Galicyn, który, jako potomek Gedyminów, pieczętuje się pogonią litewską jest żonaty z Polką, Warszawianką, — a dziwnym trafem losu, a raczej jego ironią, jedyną szlachetną rolę wśród tych brudów i ohydy odgrywają dwaj Moskale z krwi i kości, z których jeden hr. Zubow, ten, co nie chciał potępić niewinnych, a drugi rotmistrz żandarmeryi, Siemionow, ten, co wśród rozwścieklonej tłuszczy siepaczy Klingenberga zasłonił bezbronną staruszkę 80-letnią z narażeniem własnego karku. Podajemy nakoniec dokładną listę oskarżonych i świadków.

Lista osób oskarżonych na mocy §. 263—266 kodeksu karnego.

Szlachta:

1) Franciszek Kłopotowski, 66 lat. 2) Franciszka Jurewicz, 30 lat. 3) Helena Jasiewicz, 44 lat. 4) Ignacy Adamowicz, 71 lat. 5) Felicyan Pietkiewicz, 76 lat. 6) Franciszek Burbo, 32 lat. 7) Franciszek Lubowicz, 19 lat. 8) Jan Margiewicz, 32 lat. 9) Ignacy Stonkus, 48 lat. 10) Franciszek Pietrowicz, 57 lat. 11) Józef Sawnor, 38 lat. 12) Józef Jezierski, 45 lat. 13) Franciszek Norgiałło, 22 lat. 14) Feliks Ejsmont, 30 lat. 15) Józef Rymgajło, 30 lat. 16) Gertruda Pietkiewicz, 26 lat. 17) Wincenty Bucewicz, 44 lat. Ci wszyscy w turmie kowieńskiej. 18) Antoni Dobkiewicz, 56 lat. 19) Izabela Dobkiewicz, 53 lat. Ci w majątku Sodale. 20) Marcyanna Kłopotowska, 58 lat, w m. Krożach. 21) Ewa Nowicka, 50 lat, w m. Krożach. 22) Józef Norwiłło, 58 lat, w m. Krożach-Pomiedziokalnie. 23) Maciej Popławski, 67 lat, w m. Krożach. 24) Monika Pietkiewicz, 27 lat, w wiosce Adamajci. 25) Ignacy Bielski, 39 lat. 26) Ignacy Kietarowski, 71 lat. 27) Jan Druktejn, 80 lat, w m. Krożach.

Mieszczanie:

28) Stanisław Szypiłło, lat 38, oswobodzony na porękę, mieszka w majątku Grejtyszkach krożskiej włości rossieńskiego powiatu. 29) Scholastyka Zajewska, 52 lat. 30) Teodora Zajewska, 22 lat. 31) Dominik Zajewski, 55 lat. 32) Jan Widejkis 29 lat. Ci wszyscy w turmie kowieńskiej. 33) Maryanna Martinkus, 71 lat, w m. Krożach. 34) Wincenty Żukowski 42 lat, w m. Płuszczy, Rossien. p. 35) Teodor Możejko w m. Krożach.

Nigdzie nie przypisani z mieszczan:

36) Piotr Czyżewski, 22 lat. 37) Antoni Kimont, 22 lat.

Włościanie:

38) Józef Brazłowski, 40 lat. 39) Józef Grygułło, 30 lat. 40) Wincenty Zawadzki, 18 lat. 41) Józef Lewicki, 27 lat. 42) Michał Lewicki, 20 lat. 43) Józef Steponkus, 25 lat. 44) Agata Stefankiewicz, 31 lat. 45) Stanisław Marczewski, 20 lat. 46) Kazimierz Czanowski, 59 lat. 47) Roch Szarowski, 61 lat. 48) Michał Jasułajtis, 34 lat. 49) Wiktorya Biełogławajtis, 25 lat. 50) Adolf Iwanowski, 35 lat. 51) Feliks Andrzejewski, 58 lat. 52) Józef Mockus, 20 lat. 53) Jan Rymkus, 39 lat. 54) Antoni Gużewski, 20 lat. 55) Domicela Jarułajtis, 18 lat. 56) Jakób Zutowt, 36 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej. 57) Antoni Ałuzas, 35 lat, oswobodzony na porękę, mieszka w wiosce Pupianach, krożsk. włości, rossien. pow. 58) Józef Andrulis, 21 lat. 59) Józef Wasilewski, 41 lat. 60) Izydor Karpowicz, 24 lat. 61) Weronika Penikajtis, 55 lat. 62) Michał Guslis, 38 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej. 63) Benedykt Gerczas, 28 lat, w m. Krożach. 64) Katarzyna Mecewicz, 27 lat, mająt. Brukali, rossien. pow. 65) Wincenty Dynik, 38 lat, w wiosce Giewili, rossien. pow. 66) Feliks Trokszelis, 16 lat, folw. Słobodka, rossien. pow. 67) Jan Bumbał, 39 lat, w m. Krożach. 68) Aleksander Szewczukow, 19 lat, w m. Krożach.

Nigdzie nie przypisani:

69) Syn włościanki, Stanisław Norkus, 23 lat 70) Córka włościanki, Marcela Dombrowska, 50 lat. 71) Córka włościanki, Anna Czytejkis 23 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej.

Swiadkowie.

1) Nikołaj Klingenberg, naczelnik kowieńskiej gubernii; 2) pułkownik Michał Żołkiewicz, spełniający obowiązki naczelnika gub. żandarm. zarządu; 3) Georgij Kożyn, sowietnik kowieńskiego gub. uprawlenija; 4) Aleksander Smoleński, urzędnik do szereg. poruczeń przy kowieńskim gubernatorze; 5) Petr Wichman, rossienski sprawnik; 6) rotmistrz Jan Siemienow, m. Kowno; 7) kanonik Franciszek Jastrzembski, m. Szydłowo, 2 stanu, rossien. p.; 8) ksiądz Karol Jawgiel, m. Kielmy, rossien. pow.; 9) ksiądz Apolinary Renadski, m. Krożach; 10) ksiądz Augustyn Możejko, m. Krożach; 11) Leonid Goffan, asesor 1 stanu, rossien. p.; 12) Aleksander Jodkowski, asesor 2 stanu, kowień. p.; 13) Nikołaj Schwarew, asesor 4 stanu, szawelskiego pow.; 14) Wasilej Mandryko, asesor 4 stanu, rossien. pow.; 15) Nikołaj Iwanow, asesor 4 stanu, teleszewsk. pow.; 16) Ilija Kolesnikow, asesor 2 stanu, rossien. pow.; 17) Wasilij Iwaszencow, policyjny nadziratel m. Jurburga.

Podoficerowie żandarmeryi.

18) Joan Gekendorsf, m. Kowno; 19) Frydriz Korwejt, m. Kurszany, szawelsk. pow.; 20) Stefan Wołosienko, m. Kielmy; Feofiłat Swirydow, m. Kielmy.

Wachmistrze żandarmeryi.

22) Jakow Putre, m. Gorzdy; 23) Nikołaj Krestnikow m. Telszy.

Urzędnicy policyjni.

24) Leontij Krochmalny, m. Czekiszki; 25) Filip Repsz, m. Sиady; 26) Michaił Szuejder, m. Średniki; 27) Wieczesław Mongird, m. Rus[illegible]szyszki; 28) Warfołomiej Siemaszko, m. K[illegible]że; 29) Aleksiej Szyszkow, m. Ławkowo; 30) Kuźma Syrokwaszyn, m. Olsiady; 31) Iwan Krywonosow, m. Szkudy; 32) Adam Jawgiet, m. Zorany, 4 stanu, telszewskiego pow.; 33) Fedor Dobrowolski, m. Korciany, telszew. p; 34) Paweł Mołczanow, m. Powondeni; 35) Emeljan Mazurenko, m. Genteliszki, telszew. p.; 36) Makar Bukraba, m. Neworany, telsz. pow.; 37) Anton Dianow, m. Uzwenty 1 stanu, szaw. p.; 38) Aleksiej Zukow, m. Girtakole, rossien. pow; 39) Fedor Szpakiewicz, m Gruzdzi, szawel. pow.; 40) Kornilij Trofimow, m. Kołtyniany; 41) Grygorij Wiktorowski, m. Botoki, 3 stanu, rossien. p; 42) Siemen Nikitin, m. Dorbiany, telcz. p; 43) Jan Szarykow., m. Zagory, szawel. p.; 44) Stefan Tunik, m. Tyrkszli, telszew. p.; 45) Jegor Dmitriew, m. Szawlany; 46) Jan Kuchalski, m. Janiszki, szawel. p.; 47) Iwan Litowszczykow, m. Ligurny, szawel. p.; 48) Jegor Niegodiajew, m. Kurszawy, szawel. p.; 49) Jakow Bohdanow, m. Popielany, szawel. p.; 50) Paweł Lizowski, m. Sałanty, telszew. p.; 51) Ananij Pospiełow, m. Krupi, szawel. p.; 52) Nikołaj Jeraszew m. Kroże, rossien. p.; 53) Kasper Pawlukajtis, m. Worni, telszew. p.; 54) Jan Uljanowicz, m. Szyleli, rossien p.; 55) Andrej But, m. Szydłowo rossien. p.; 56) Ludwik Buszacki, m. Rossieny; 57) Wojtiech Możejko, m. Skandwilli, rossien. p.; 58) Nikifor Kruglakow, m. Widukli, rossien. p; 59) Aleksander Djakonow, m. Podubissy, 1 st., szaw. p.; 60) Antoni Jankiewicz, m. Łikniku, 1 stanu, szawel. p.; 61) krożański wójt Piotr syn Augusta Gajdymowicz; 62) Andrzej Kajetanowicz Zawadzki; 63) Ignacy Iwanowicz Sawnor; 64) Aleksander Stanisławowicz Pietkiewicz; 65) Franciszek Dzymidowicz; 66) Jan Dominik Raczkowski; 67) Osyp Antonowicz Żurakowski; 68) Lejbura Gierszowicz; 69) żandarmski podoficer Maksym Teodor Rohożkin; 70) urzędnik polic. Jurjew Landsman; 71) Jan Franciszek Eljasz; 72) Toma Fr. Grygułło; 73) Jakób Stepanow Chorun; 74) Aleksander Narbut; 75) Tytus Okuniewski; 76) Stanisław Wincenty Giedmin; kandydat prawa Hipolit Stanisławowicz Nowkuński; 78) Hipolit syn Hipolita Nowkuński.

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

17 (Ciąg dalszy.)

Coraz to częściej dają się słyszeć w prasie, jak również w zdaniu ogółu utyskiwania na młodzież ostatniej doby, na jej zasady, kierunek i czyny. Nie ulega wątpliwości, że młodzież ta przebywa pewną ewolucyę umysłową, z którą starsza generacya pogodzić się nie może. Pytanie, kto ma słuszność, kto zaś winny i na potępienie zasługuje: czy stary konserwatyzm, czy młody reakcyonizm?...

Ewolucya umysłowa naszej młodzieży ostatniej doby, sądząc po szybkości i rozgorączkowaniu ogólnego postępu, jak również po rozmachu najnowszych prądów, nie należy do burzy w szklance wody, a więc nie jest jedną z ewolucyjek nikłych i bezbarwnych, przeciwnie, silną ona jest i krewką — w dodatnim czy ujemnym kierunku, to inna sprawa — lecz że jest silną, przeto zasługuje na głębszą analizę.

Jeszcze do niedawna byliśmy plemieniem, znanem z marzycielstwa, szlachetnych porywów, braku wytrwałości i wkorzenionego od wieków lenistwa, odznaczającego się zbyt pobieżnem traktowaniem każdej, choćby najżywotniejszej sprawy; jeszcze do niedawna byliśmy romantykami w pieśni, uczuciu i czynie. Mieliśmy idee i kochaliśmy je, ale gdy przyszło do zespolenia czynu z myślą, do oparcia myśli na gruncie pozytywnym — popadaliśmy w taki chaos i ujawniali tyle niekonsekwencyj, tyle wad charakteru, że najpiękniejsza myśl szła na marne i musiała w końcowym wyniku wydać się poronioną. Lecz oto na zachodzie zakotłowały nowe prądy i obiły się o nas szeroką falą. Darwinizm, filozefia pozytywna, wiara w to wyłącznie co zmysłami pochwycić można, rozbrat z spekulacyą czysto umysłową, wielkie odmiany w dziedzinie nauk ścisłych, realizm i naturalizm w literaturze, słowem ujęcie z jednej strony całej istoty ludzkiej za kark i przytłoczenie jej ku ziemi, z drugiej rozszerzenie horyzontu pragnień używania, będącego naturalnym wynikiem gorączkowego życia i walki o byt — wszystko to uprawiło nasz grunt i uczyniło go zdolnym do wydania nowego pokolenia.

Od lat kilkunastu dojrzewająca młodzież, karmiona nową strawą, zachęcana do zerwania z romantyzmem, do wyrugowania z piersi skłonności dziedzicznej ku marzycielstwu, a hartowana natomiast w bezwzględnem przeczeniu i niewierze, młodzież ta przesiąkła w końcu podawanym jej pokarmem i uformowała swe oblicze wedle najświeższej mody. W dodatku umysł młody nie znosi dróg pośrednich, lecz lubuje się w ostateczności; woli uderzyć łbem o skrajność, choć go tam porażenie czekało, niżeli uczynić skromne ustępstwo z swych „zasad"... tych zasad, które mówiąc szczerze niczem innem nie są, jak stekiem nieprzetrawionych frazesów, pochwytanych doryweczo, a przytwierdzonych do osobnika jedynie ambicyą i wygórowaną butą żółtodziobią.

Tak więc z jednej ostateczności wpadliśmy w drugą: zdobywając pozytywny grunt pod nogami, wyrzekliśmy się powietrza, światła i słońca z tych czasów, kiedyśmy bujali po obłokach. Co gorsza, postępując wciąż drogą sceptycyzmu, zaprzeczyliśmy poniekąd, jakoby to światło, słońce i powietrze było nam nieodzownie potrzebne. Wyrzekając się idei marzycielskich, wykreśliliśmy je zupełnie z czynników naszego życia, byle tylko nie dostać się ponownie pod ich kuratelę: i w ten sposób słowo „idea" stało się dziś skończenie głupim abstraktem, stało się fraszką niegodną pozytywnego umysłu. Życie celowe o świetlanych punktach wytycznych zmieniło się w bezcelową wegetacyę, a najwyżej w coś co ma pozory idei, a co niczem innem nie jest jak pospolitą, zwierzęcą walką o byt. Ciało i troska o jego odżywianie zajęło pierwsze miejsce w planie życiowym — tymczasem celowość podniosłych dążeń stała się sportem, uprawianym przez nieliczne zaledwie grono przewróconych mózgów.

W ślad za ukształceniem moralnem, za „zasadami", poszły czyny. Walka o byt wytworzyła tendencyę bezwzględnego karyerowiczowstwa. Z ludzi rozmarzonych przemieniliśmy się w wyścigowców, dążących z szalonym pośpiechem do mety, to jest: posady lub posagu; kto staje nam w drodze, ten nasz nieprzyjaciel, tego się bez skupułu niszczy i obala — kto zaś nam potrzebny, przed tym pada się plackiem na ziemię.

Tak wygląda nasza obecna barwa.

A przecież mogłaby ona być inną. Droga pośrednia, ten złoty środek, wyklęty zwykle przez zagorzałe umysły, mieści w sobie wąską ścieżynę tak wąską, że przypominającą wymiarem linię akrobaty. Ścieżyna ta wiedzie do celu, a jest jedyną drogą między dwiema przepaściami, po której dojść można z prawdziwem wewnętrznem zadowoleniem do grobu i powiedzieć sobie u końca doczesnej pielgrzymki: „życia nie zmarnowałem". Lecz kto chce chodzić po linie, ten musi długo kształcić się i ćwiczyć, by w wędrówce nie tracił równowagi; musi z jednej strony przez lata całe pracować nad sobą samym, kształcić swą miłość ku ideałom, ukochać je całą duszą, życie do nich naginać, tysiączne czynić ustępstwa ze swych pragnień i zachcianek — z drugiej zaś strony musi skwitować z chęci latania po niebie i kurczowo trzymać się liny.

Podróż wiodąca przez ową linę jest sztuką, i życie jest sztuką — niestety, sztukmistrzów życia jest mało.

III.

Papa Świdyński jako geniusz.

Był czas, że wielu uważało starego Świdyńskiego za geniusza.. ale działo się to wówczas, gdy stary Swidyński był jeszcze młodym, bardzo bogatym, przystojnym, rezolutnym i — małomownym na arenie politycznej.

Arena polityczna, jak każda arena, posiada dwa przedziały: jeden, na którym staczają się zapasy na śmierć lub życie — drugi zakulisowy, skąd zapaśnik ciska na widzów gromkie spojrzenie i zdaje się mówić: „czekajcie, niechno na mnie kolej przyjdzie!"

Dopóki papa Świdyński ciskał z za kratek piorunami na widzów najczęściej urojonych, póki sroży się obietnicami i krytykował otwartą walkę innych, gdy ci nie byli w jego bliskości, póty miano go za geniusza, a on sam siebie za największego. I uchodziła mu ta rola czas dłuższy, zwłaszcza że wypraszał się zręcznie od popisu, zapewniając przyjaciół, iż nie przyszła jeszcze pora na jego wystąpienie, iż na razie nie chce mu się... ale zato kiedyś, gdy wystąpi, wtedy zobaczą wszyscy.

A ponieważ uczynnym był, troskliwym, pamiętającym o imieninach i urodzinach kolegów, ponieważ dobrze grywał w taroka, a trunków za kołnierz nie wylewał, ponieważ wiedział, jak kogo tytułować i co kto lubi, ponieważ głosował zawsze z większością i obruszał się na nielojalną mniejszość w ten sposób, iż nie można go było pochwycić na gorącym uczynku, ponieważ wreszcie nieprzyjaciół nie posiadał, a o przyjaźń każdego dbał o tyle, o ile dbać potrzeba było, aby nie stworzyć sobie nieprzyjaciół — więc Świdyński mógł utrzymać się na zdobytej bez zbytniego natężenia wyżynie.

I byłby może długo jeszcze nie schodził z tej wyżyny, gdyby nie okoliczność, że nagle zażył pod starość na odwagę i postanowił stoczyć parę walnych rozpraw. Na stare lata każdy przeciętny człowiek, nie wyłączając księcia Bismarka, staje się gadatliwym: stał się nim także papa Świdyński. Zakasał ręce, napuszył się i powiada: A no, patrzajcie teraz!

Ci, co od dawna oczekiwali podobnej uczty, rzeczywiście popatrzyli. Popatrzyli, posłuchali, pokiwali głowami i nie wiedzieli, jak się zachować wobec tak zadziwiającej odwagi starzejącego się geniusza. Aż nareszcie jeden z odważniejszych zauważył:

— Dziwna rzecz!... nie przypuszczałem, że ten Świdyński taki... jakżeby to powiedzieć?...

— Dureń! — podchwycił drugi.

— Masz słuszność, kolego: dureń.

I geniusz raptownie spadł z obłoków, najpierw w pojęciu innych, a później i we własnem, gdy mu jeden z serdecznych przyjaciół doniósł po cichu, jaka wersya krąży o jego niepoślednim talencie. Wtedy to obraził się i przestał być mężem politycznym. W niedługi czas potem sprzedał połowę majątku ziemskiego, kupił w mieście willę z pięknym ogrodem i tu postanowił wypocząć po długiej a mozolnej pracy.

Obywatelstwo miejskie, pamiętne dawnych zasług i czynów weterana politycznego, obdarzało go dziś jeszcze głębszem zaufaniem: wybierało go od czasu do czasu przewodniczącym jakiejś ankiety gospodarczej, powierzało mu prezydyum podczas różnych przedwyborczych zgromadzeń, jak również oddawało stale kreskę przy głosowaniu na rajcę miejskiego. Tak więc mógł papa Swidyński powiedzieć sobie ze spokojem sumienia, iż służy społeczeństwu wiernie i uczciwie, a chociaż w ostatnich latach zakres jego działalności zmniejszył się, niemniej jednak społeczeństwu był i teraz użytecznym. Dziś nie krępował się już fałszywą ambicyą i nie milczał jak dawniej, owszem, mówił wiele, bardzo wiele... Wprawdzie często gęsto zdarzało się, że słuchacze mlaskali językami z niecierpliwości, lub ziewali podczas przydługiej jego mówki — lecz on tego nie widział, lub widzieć nie chciał.

— Zasługi moje dawne — myślał, napuszywszy się w duchu — są tak wielkie, że dziś muszą mnie słuchać.

Stary Świdyński posiadał istotnie rozległe znajomości, dzięki którym udało mu się przeprzeć kandydaturę Leona. Na tych też znajomościach jeździł zawsze i wszędzie, jak na białym koniku. Gdy go na przykład proszono o pewne poparcie lub wyrobienie jakiej posady, odpowiadał:

— Zaczekajcie niechno ja napiszę do mego kochanego hrabiego Karola, lub radcy Gucia, a wszystko pójdzie jak z płatka.

Długi czas szczęście mu sprzyjało i rzeczywiście dawni jego znajomi czynili dla niego stosunkowo bardzo wiele. Wskutek tego papa Świdyński wyobraził sobie, że świat składa się z samych dobrych, zacnych, uczynnych ludzi, którzy nie opuszczą go nigdy i do których może zawsze pukać z tem przeświadczeniem, iż życzeniu jego uczynią zadość. Żywić podobne zdanie o świecie i ludzkości w pięćdziesiątym roku życia!... na to trzeba nie lada optymisty. Świdyński mógł śmiało o sobie powiedzieć, że jest wybrańcem losu. I byłby nim może pozostał do końca życia, gdyby nie pewne smutne doświadczenie, nabyte w ostatnim czasie.

Ślub Leona z Ireną zbliżał się, a wraz z nim nadchodziła chwila, o której papa Świdyński myśleć nie lubił, nie chciał, a przynajmniej, gdy go kobiety przyparły do muru, myślał bardzo niechętnie. (C. d. n.)

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Boją się Polski!

***Kraków**, 1 października.*

Od dłuższego już czasu nie zajmowano się w prasie europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej tak skwapliwie i zawzięcie kwestyą polską, jak obecnie. Bezpośredni do tego powód dała wystawa lwowska, co jej tylko za zasługę poczytane być musi. Cały szereg wycieczek z kraju i z poza jego granic, połączonych z wymianą opinii politycznej najróżnorodniejszych sfer urzędowych i społecznych, — wreszcie podróż cesarza do Galicyi i pobyt jego we Lwowie, obudziły kwestyę, którą Europa zamachem miecza rozcięła, lecz nie załatwiła jej tak, aby rozcięte jej części nie odradzały się i nie przypominały, że chociaż brakło państwa, to żyje naród, którego istnienia przemilczeć nie można. Na wycieczki polskie do Lwowa odpowiedzieli Niemcy z pod zaboru pruskiego pielgrzymkami do Warcina, a do choralnych wymyślań na Polaków, przyłączył się na końcu głos cesarza niemieckiego w Toruniu. Powstała chaotyczna wrzawa; jak gdyby dopiero wczoraj dokonano rozbioru Polski, podniesiono z naciskiem stosunek ludności polskiej do rządów rozbiorowych, roztrząsając, jakim on jest, a jakim być powinien; wytoczono cały arsenał argumentów przeciw Polakom i w ich obronie.

Sprawie polskiej to postawienie jej na porządku dziennym opinii publicznej nie zaszkodzi z pewnością. Są burze, co zniszczenie po sobie zostawiają i takie nie są także nowością w naszem porozbiorowem życiu; lecz burza, jaka w tej chwili nad nami zawisła, powinna przyczynić się do wyjaśnienia naszych pojęć i żądań politycznych wobec zagranicy i oddziałać instrukcyjnie na opinię publiczną, czego od nas spodziewać się można i gdzie szukać o nas informacyi. W ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu przyzwyczajono się szukać opinii polskiej tylko w reprezentacyach parlamentarnych, w Wiedniu lub Berlinie; różne prądy polityczne sprawiły jednak, że opinia nasza tutaj albo półgębkiem była głoszona, albo pozostawała w sprzeczności z tem, co myślano w szerszych sferach naszego społeczeństwa. Delegacye polskie poszły w kierunku ustępstw dla rządów znacznie dalej, niż sobie w kraju życzono, — a stąd powstało fałszywe wyobrażenie, że całe społeczeństwo polskie zaprzęgło się w rydwan państw rozbiorowych i zapomniało o przeszłości, a zerwało z przyszłością. Dzisiaj znalazła się sposobność, że do wiadomości opinii publicznej w Europie doszły głosy polskie, wyrażające wiarę w odbudowanie ojczyzny, — i zabrzmiały jakąś nową, czy też już zapomnianą nutą, podczas gdy w społeczeństwie naszem odzywały się one zawsze i nie milkły nawet w czasach największego teroryzmu. Zasługą bezwiedną księcia Bismarka jest, że na głosy te zwrócili teraz Niemcy uwagę, — tylko ich winą pozostanie, że aż do tej chwili źle informowali się o stosunkach polskich.

Klasyczną ilustracyą tego niedbalstwa w zasięganiu wiadomości o sprawach polskich była zawsze prasa wiedeńska. Wytworzyć ona chciała, w przystępie naiwności, czy też ignorancyi publicystycznej, mniemanie, że o Polakach można zapomnieć, że można istnienie ich ubić milczeniem. O wszystkiem znaleźć można było w liberalnej prasie wiedeńskiej wcale dobre informacye, tylko nie o sprawach i stosunkach polskich. Nic też śmieszniejszego nad najnowsze odkrycia tych dzienników z dziedziny zapatrywań i pojęć społeczeństwa naszego. Taka *Neue Freie Presse* n. p. uderza w sobotnim numerze w dzwon alarmowy gdyż w jednym z polskich dzienników doczytała się..., że Polacy wierzą zawsze jeszcze w odbudowanie Polski niezależnej. Szkoda, że na to odkrycie tak długo czekano; można je było zrobić co najmniej raz na tydzień w każdym roku i miesiącu. Atoli na dowód twierdzenia naszego, jak fałszywe wyrobiono sobie o nas w Wiedniu pojęcie na podstawie ultra-rządowej polityki naszej delegacyi, przytaczamy następujący fragment z sobotnich wywodów *N. Fr. Presse*:

„Jeżeli Polacy w Austryi — pisze ten dziennik — znaleźli najzupełniejsze zadowolenie (?!) swoich narodowych usiłowań, a obsypani przez cesarza dowodami łaski i zaufania, stali się pieszczoszkami (!) każdorazowego rządu, a mimo tego zawsze przypominają dzień swego pożegnania się z państwem (austryackiem), z którem nierozerwalnemi węzłami złączeni być winni, — to jest to niewdzięcznością. Jeśli jednak Polacy w Prusiech uznają za stosowne czynić to samo, to jest to wyzwaniem i głupotą *(Thorheit)*. Polacy w Prusiech walczą jeszcze o najprymitywniejsze potrzeby swej narodowej egzystencyi. Małe ustępstwa w sprawie polskiej nauki religii w szkołach zresztą wyłącznie niemieckich w Poznaniu, zawdzięczają wyłącznie roztropności swoich przywódców, których prasa galicyjska traktuje jak zdrajców, a którzy czują się obywatelami państwa pruskiego, i którzy pojęli, że wobec silnego organizmu państwowego przedewszystkiem jego wiernymi członkami okazać się muszą. Jeżeli pomimo tego Poznańczycy na wystawie lwowskiej czuli się powołanymi do wytoczenia kwestyi polskiej na Śląsku austryackim, którą arcybiskup Stablewski dla Śląska pruskiego za zupełnie nieuprawnioną i wykluczoną uważał, — to graniczy to z szaleństwem.

„Toruńska mowa cesarza niemieckiego — pisze dalej *N. Fr. Presse* — spowodowaną była, wedle wiarogodnych wiadomości, jakie otrzymaliśmy, głównie przez to, że Polacy w Prusiech zachodnich, którym nie zrobiono w szkołach ludowych podobnych ustępstw, jak w Poznańskiem, dali wyraz niezadowolenia swojego w sposób wyzywający i nieprzyzwoity“.

Zastrzega się wreszcie organ lewicy, że nie chce dawać nauk prasie polskiej, lecz w imieniu „liberalnych Austryaków“ musi widzieć interes w tem, „aby w sposób nieuleczalny nie zatruwano stosunku Polaków do Niemców. Najpierw dlatego — pisze *N. Fr. Presse*, — że pragniemy wzmocnienia koalicyi, jeśli z zachowania się wobec Polaków powstaćby miało przeciwieństwo polityki austryackiej do niemieckiej, przeciwieństwo, któreby się łatwo przenieść mogło na pole międzynarodowe i tam sprawić nieuleczalne zamięszanie“.

W przypuszczeniu, że miłość Polaków dla trójprzymierza jest bezgraniczna, zaleca dziennik wiedeński Polakom, „aby unikali wszystkiego, coby mogło dać powód do nieporozumień wewnątrz trójprzymierza“.

To zakończenie zdradza intencye naszych koalicyjnych sprzymierzeńców. Sprawy polskiej pod zaborem pruskim nie wolno nam w Austryi dlatego we właściwem przedstawiać świetle, że przez to trójprzymierze mogłoby na spójności utracić! A przecież nic łatwiejszego jak temu zapobiedz. Niechaj prasa wiedeńska stara oddziałać się na opinię sfer decydujących w Prusiech, aby tam Polakom dano to, co się im należy, — a będzie spokój i o trójprzymierze nie będzie obawy. Ale za cenę zaprzedania sprawy polskiej pod zaborem pruskim my do trójprzymierza zapalać się nie myślimy.

Niechże zrozumią raz Niemcy wszelakich odcieni politycznych, że my, Polacy, absolutnie, pod żadnym warunkiem, nie możemy zrzec się wiary niezachwianej w odbudowanie Ojczyzny. Gdybyśmy, jak tego od nas żądają, raz powiedzieli: jesteśmy przedewszystkiem wiernymi poddanymi Austryi, Niemiec lub Rosyi, i w nich jedynie szukamy dla siebie przyszłości politycznej wraz z Niemcami lub Moskalami, — to przedewszystkiem przestajemy być tem, czem jesteśmy dzisiaj i za co jesteśmy uważani. My żyjemy samodzielnie na polu sztuki, literatury, oświaty rodzimej; gdy polityka z tych objawów narodowej samodzielności zetrze piętno polskie, wtedy przestajemy być narodem, gdyż niezależnego bytu politycznego nie mamy. A czyż Niemcy nie widzą tego, że wszystko, co u nas jest wytworem ducha: sztuka nasza, poezya, piśmiennictwo całe i oświata — czerpią siłę i natchnienie w tem przekonaniu niezachwianem, że to jest praca dla przyszłej niezależnej Polski? W chwili, gdy cywilizacyę naszą odetniemy od tej wiary w przyszłość — przestajemy istnieć, jako naród.

Wszystko to jednak wcale nie przeszkadza nam w spełnieniu naszych obowiązków względem państw, w których żyjemy. Przecież nigdy inaczej nie pojmowaliśmy naszego stosunku do rządu w Austryi, a mimo tego z ust cesarskich usłyszeliśmy słowa uznania i pochwały. Dziwi nas i nie naszą jest winą, że *Neue Fr. Presse* dopiero teraz o usposobieniu naszem się dowiaduje.

Tak samo Austro-Węgry, jak żadne państwo nie ma i żądać nie może przywileju na nienaruszalność i wiekuistość dzisiejszych organizmów państwowych w Europie. Państwa powstają i rozbijają się, — jak rodzą się i umierają ludzie. Ale narody nie giną, jeśli samobójczej ręki do swego gardła nie przyłożą. Więc i nam wolno dzisiaj liczyć na przyszłość, równie tajemniczą dla nas, jak dla państw wszystkich; nam tak samo, jak każdemu narodowi, wolno w niej szukać motywów do wytrwania w samodzielności i odrębności indywidualnej. Zdobywamy się też na wielkie ofiary dla państwa, w którem żyjemy, stajemy z gotowością do wspólnej pracy nad najważniejszemi jego i najcięższemi zadaniami i czynić to będziemy nadal, — ale... wyrzec się zadatku naszej narodowej żywotności nie możemy za żadną cenę. Śmiesznością jest żądać od nas, abyśmy dobrowolnie stali się Niemcami, gdy wolno nam być Polakami.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Biała**, 30 września.*

(Narodowa uroczystość na kresach).

Doniosłem wam telegraficznie o wielkiem święcie narodowem, jakie obchodziła wczoraj Polonia kresowa, a które wypadło nadspodziewanie okazale, poważnie, podniośle, jednem słowem imponująco. Solidarnością zaimponowaliśmy tu aj wrogom naszej narodowości, a energią i wytrwałością w zwalczaniu tysiącznych przeszkód całemu polskiemu społeczeństwu. Kto patrzał przed laty jeszcze dziesięciu na to, co się tutaj działo, jak poniewierano wszystkiem, co polskie, jak denuncyowano u władz rządowych jako anarchistów i rewolucyonistów tych wszystkich, co mieli odwagę do narodowości polskiej jawnie się przyznać i kto porówna z tem co jest dzisiaj, musi zaświadczyć, że się dużo zrobiło, wiele zwyciężyło. Dzisiaj Polonia na kresach to już czynnik, z którym się liczyć muszą; powoli Niemcy, — ów niewdzięczny żywioł napływowy przychodzą do przekonania, że Polacy tutaj nietylko są na to, aby im się wysługiwali, ale że to część narodu niegdyś potężnego który odegra jeszcze wielką rolę w dramacie europejskim, nieustannie przygotowywanym.

Dom polski, dom własny, któryśmy wczoraj poświęcili i w imię Boże w posiadanie wzięli, dzięki energii i nieustannej pracy Styasnego, Piwockiego, Bogdanika, ofiarności ks. kan. Templego i innych, w bardzo krótkim czasie stanął i jest ozdobą Rynku dla miasta, a twierdzą dla polskości. Wysoki, 2-piątrowy, ozdobny zwraca na siebie uwagę, a orzeł polski z rozpiętemi do lotu skrzydłami, unoszący się nad bramą wchodową, na pierwszy rzut oka mówi, jaka to wiara w tym budynku mieszka, jakich ideałów jest symbolem.

Dzieje dźwigania z popiołów polskości na kresach, którym swe przemówienia poświęcili pp. Bogdanik, starosta Piwocki i p. Styasny, inicyator i założyciel czytelni polskiej w Biały, obecnych, a w szczególności rodaków z dalszych stron przybyłych do łez niemal wzruszyły. Były bowiem przed laty chwile tak ciężkie i srogie, że za należenie do czytelni polskiej pozbawiano pracy, chleba, na bruk uliczny wyrzucano ojców z dziećmi i żonami. Dzisiaj czasy się zmieniły, dzięki naszej odporności.

Wielkiej jest dla nas doniosłości fakt, iż Wydział krajowy swoich reprezentantów (pp. Romanowicza i Sawczaka) na tę uroczystość wydelegował. Przemówienie zaś p. Romanowicza, iż kraj popiera kierunek pracy Polonii kresowej, dodało nam otuchy i sił do dalszych zwycięstw. Zastęp Sokołów zaimponował naturalnie Niemcom, a serdeczne przemówienie dra Bandrowskiego, nawołujące do zawiązania gniazda sokolego w Biały, zaprzątało myśli nasze i może, da Bóg, wkrótce nowe gniazdo sokolskie stanie w szeregach pod rozkazami Macierzy.

Wiele zawdzięczamy Tow. „Szkoły ludowej“, szczególnie krakowskiemu Kołu pań — wiele jeszcze od niego się spodziewamy i wierzymy najzupełniej słowom przez reprezentanta Tow. „Szkoły ludowej“ wypowiedzianym, że Tow. nigdy nie spuści z oka Polonii kresowej, pracującej nad odrodzeniem narodu. Liczymy też wiele na zacnego prezesa Rady powiatowej p. Hermana Czecza, któremu już wiele zawdzięczamy.

Otrzymaliśmy bardzo wiele telegramów z całego kraju. Niektóre przynajmniej wymienię. Serdeczne życzenia nadesłali: ks. arc. Issakowicz, ks. arc. Morawski, radca Hoszard, Filasiewicz z Cieszyna, Emil Borkowski, dr. Buzdygan, Cyfrowicz Pieniążek, ks. Pelczar, Wyrobek Wurst z Kałusza, Ujejski (słusznie wskazując, że Biała to wcale jeszcze nie kresowe gniazdo), Jakubowski, Miodoński, Szlachtowski, Iwański Berger, Seferowicz, Czytelnia w Ostrawie Morawskiej, Czytelnia w Cieszynie, Czytelnia w Kętach, Wydział Rady powiatowej w Kałuszu i wiele, wiele innych.

Tylko młodzieży akademickiej nie było; ani jeden głos od niej nie dał się słyszeć. Smutne to. Czyżby było prawdziwem, co powiadają że dzisiaj nasza młodzież akademicka przestała zajmować się sprawami polskiemi.

Dostaliśmy nieco darów, za które Bóg zapłać, a szczególnie paniom z Koła krakowskiego, które tak wytrwale o naszych sprawach myślą.

Do społeczeństwa jeszcze nie jeden raz będziemy musieli się zwrócić z prośbą o pomoc, gdyż mamy wprawdzie swój dom, ale zadłużony „po uszy“ (przeszło 30.000 złr.), więc pomoc kraju i rodaków będzie nam jeszcze potrzebną.

Z wystawy krajowej.

***Lwów**, 30 września.*

(Obrady delegatów Związku Towarzystw zarobkowo-gospodarych. — Zjazd balneologów. Krakowscy goście. — Pogoda.)

(*W. Dl.*) Do wczorajszego telegraficznego doniesienia o pierwszem posiedzeniu Związku Towarzystw zarobkowo-gospodarczych nie wiele co mam dodać. Podnieść wypada że dla uczczenia Tow. gorlickiego, którego jubileusz 25-letni się zbliża i p. Biechońskiego, kierownika, wybrano osobną komisyę która też na drugiem posiedzeniu przedstawiła osobne wnioski. Resztę pierwszego posiedzenia zapełniły rozmaite wnioski, które odesłane do komisyi dziś przez zgromadzenie zostały załatwione.

Dzisiaj więc referent komisyi dla rozpatrzenia sprawozdania wydziału dr. Krygowski, wniósł, aby wobec ćwierćwiekowego istnienia Związku wyrazić uznanie założycielom i kierownikom Związku dr. T. Skałkowskiemu, W. Biechońskiemu, dr. A. Zgórskiemu i St. Szczepanowskiemu. Zgromadzenie jednogłośnie przyjęło ten wniosek. Dalej komisya wspomniana przedłożyła rezolucyę która podnosi ważność i potrzebę założenia centralnej instytucyi finansowej dla stowarzyszeń zarobkowo gospodarczych, a więc „Banku związkowego“. Statut takiego banku est ułożony i przyjęty przez Walne zgromadzenie, owóż rezolucya żąda, aby Wydział domagał się u rządu zatwierdzenia tego statutu, lub ewentualnie szturmował o to petycyami do ciał prawodawczych. Po przyjęciu powyższego wniosku uchwalono Wydziałowi absolutoryum. Dalej na wniosek tej samej komisyi polecono wydziałowi, aby w stowarzyszeniach oprócz buchalteryjnej przeprowadzał kontrolę techniczną i utworzył urząd lustratora handlowego. Polecono też Wydziałowi utrzymywanie stałego wykazu personalu zatrudnionego w stowarzyszeniach i związku. Nakoniec stowarzyszenie mianując funkcyonaryuszy, mają się o nich informować w Związku. Uchwalono także podziękowanie Bankowi krajowemu i Kasie oszczędności za udzielanie kredytu, wyrażając przy tej sposobności do wydziału Związku życzenie aby ułatwiał stowarzyszeniom podwyższenie kredytu. Nakoniec wyrażono uznanie panu Ulrerowi, sekretarzowi Związku, za urządzenie osobnego pawilonu na wystawie.

Dr. Uranowicz, jako referent komisyi lustracyjnej, zaproponował żeby zatwierdzono sprawozdanie Wydziału z lustracyi w r. 1894 a delegatom podziękowano za pomoc przy lustracyach co też uchwalono, polecając przy tej sposobności Wydziałowi, aby starał się o zaprowadzenie jednolitej manipulacyi biurow po Stowarzyszeniach.

Komisya budżetowa ref. p. Wyszyński) przedłożyła preliminarz na r. 1895, wykazujący w rubryce wydatków kwotę, 13.218 złr.

Następnie przyszła od obrady sprawa organizacyi kredytu włościańskiego, którą na pierwszem zgromadzeniu referował p. Merunowicz. On też po rozpatrzeniu tej rzeczy przez komisyę, ponownie ją przedłożył zgromadzeniu.

Po obszernej i wyczerpującej dyskusyi, przyjęto następujące wnioski:

1) Walne zgromadzenie stwierdza ponownie, iż zaspokajanie drobnych potrzeb kredytowych włościan w kwotach poniżej 50 złr., może być z dobrym skutkiem załatwiane tylko przez instytucye miejscowe, mianowicie przez gminne kasy pożyczkowe, o ile są dobrze administrowane, albo przez spółki pożyczkowe systemu Raiffeisena, gdzie są ludzie, uzdolnieni do należytego prowadzenia ich zarządu, albo wreszcie przez delegatów lub filie Towarzystw zaliczkowych.

2) (Wniosek dra Lechowskiego) Walne zgromadzenie wyraża życzenie, aby znaczniejsze Towarzystwa zaliczkowe zakładały w swoich okolicach spółki systemu Raiffeisena, jako swoje agencye.

3) Związek uznaje za pożądane równomierne zaopatrzenie wszystkich okolic kraju w Towarzystwa zaliczkowe, lecz nie uważa za korzystne ani pożądane zbytecznego mnożenia się takich stowarzyszeń w takich okolicach, gdzie one nie mają warunków normalnego rozwoju, to jest gdzie nie ma ludzi ukwalifikowanych do dobrego sprawowania i zarządu funduszów.

4) Jako granicę kredytu osobistego dla rolników włościan, chociażby z zabezpieczeniem hipotecznem, uznaje się pożyczki do wysokości 200 złr. i z terminem umarzania nie dłuższym w żadnym razie jak do lat pięciu. Ten rodzaj kredytu uznaje się za najlepiej odpowiadający zakresowi interesów stowarzyszeń kredytowych opartych na zasadzie przepisów ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 roku.

5) Ponieważ Bank krajowy może i powinien zaspokoić potrzeby kredytu hipotecznego dla małej własności ziemskiej, ponieważ założenie odrębnej instytucyi finansowej dla kredytu włościańskiego natrafiłoby na znaczne trudności i pozbawiłoby włościan cennych korzyści, jakie zapewnia dłużnikom hipoteczny Bank krajowy, Związek uważa to za słuszne, ażeby Bank krajowy bez żadnych ograniczeń tak samo był przystępny do zaspokojenia potrzeb kredytowych właścicieli gospodarstw włościańskich, jak i dla właścieli realności miejskich albo dóbr tabularnych. W szczególności uznaje się za pożądane oprócz obniżenia minimalnej kwoty pożyczkowej do 200 złr. i zniesienia przepisów, wykluczających gospodarstwa poniżej 1.000 złr. wartości od kredytu hipotecznego w Banku krajowym, także szybsze załatwianie podań i wypłat i pomnożenie ilości zastępstw prowincyonalnych tego zakładu.

Inne wnioski, mianowicie dra Lechowskiego o ulgach stemplowych i legalizacyjnych i w sprawie zorganizowania porady prawnej dla włościan, przekazano wydziałowi, oraz wniosek, aby polecono wydziałowi dążyć petycyami do tego, aby rząd raz wreszcie załatwił sprawę „Banku związkowego“, którego statut już ułożony i przyjęty jest przez zgromadzenie znalazł już załatwienie przy sprawozdaniu z czynności wydziału.

Również do wydziału odesłano kwestyę poruszoną przez Towarzystwo łańcuckie i głogowskie, aby Towarzystwa silniejsze przychodziły z pomocą nowo powstającym.

Nakoniec wybrano do komisyi kontrolującej na rok następny pp. dr. hr. Czarnieckiego Kazimierza, Wyszyńskiego Wiktora i Kuczyńskiego Franciszka. Do wydziału weszli pp.: Żardecki (w miejsce dr. Dulęby), Reszetyłowicz, Filasiewicz i Zima.

Następny zjazd postanowiono urządzić w Stanisławowie. Na wniosek p. Horoszkiewicza (ze Stanisławowa) postanowiono przy sposobności ćwierćwiekowego jubileuszu Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach, ofiarować jego założycielowi Wojciechowi Biechońskiemu album z fotografiami kierowników i członków Towarzystw związkowych.

Po wzajemnych oficyalnych podziękowaniach, zamknął przewodniczący p. Żardecki zgromadzenie.

* *

Kongres balneologów obradował dziś w dalszym ciągu. Uchwalono założyć Towarzystwo balneologiczne, przyjęto statut i rzecz złożono w ręce komitetu wykonawczego, do którego weszli pp. dr. Merunowicz (protomedyk), dr. Gluziński, dr. Lorencki, hr. Potocki z Rymanowa i Wiśniewski ze Szczawnicy. Na wniosek p. Wiśniewskiego, który rzecz swą wyłożył w obszernym odczycie, postanowiono wysłać do wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej, p. Korytowskiego, deputacyę z prośbą, ażeby, ze względu na to, że ten rok był dla zdrojowisk finansowo bardzo niekorzystnym, jeżeli już nie odpisywano podatków, to przynajmniej zbyt surowo ich nie ściągano. Następny zjazd odbędzie się w roku przyszłym w Krynicy.

Z pobytu gości krakowskich tutaj donieść jeszcze muszę, że po oficyalnem powitaniu, o którem telegrafowałem, przedstawił p. Friedlein wszystkich przybyłych ks. Sapieże. Wieczorem bawiono się doskonale u pp. Marchwickich, skąd udano się na wystawę, aby obejrzeć iluminacyę, która była świetną kopią iluminacyi cesarskiej. Dzisiaj byli członkowie Rady krakowskiej u ks. marszałka, — wieczorem bankiet.

Nigdy jeszcze nie było takiej słoty jak dzisiaj. Prawdziwa słota jesienna dziś dopiero się rozpoczęła ku utrapieniu licznie przybyłych z prowincyi, co na wystawie grzęzną po kostki w piasku pełnym wody.

Z powodu omyłek w telegramach sobotnich o powitaniu Rady miejskiej krakowskiej na placu wystawy lwowskiej, zamieszczamy autentyczne sprawozdanie z tego powitania według dzienników lwowskich:

Ks. Adam Sapieha witał krakowską radę miejską tem więcej, że jak powiedział, tak jak myśmy stolicą oficyalną, tak Kraków pod wielu względami jest stolicą moralną. Dalej powiedział książę: „Przyjrzyjcie się owocom naszej pracy, która nie na dziś tylko jest obliczona lecz na przyszłość. Na razie to dla nas najcenniejsze, żeśmy rozniecili we wrogach naszych jad zawiści, we wrogach korzystających z wystawy, aby nas obrzucić jadem nienawiści. Ten dla niektórych, ale nie wiem, czy dla wszystkich, „wielki“, z jadem niepraktykowanym w polityce wystąpił — nazwać to mogę, nawet nieprzyzwoicie przeciw nam. To właśnie wystąpienie wrogów naszych powinno być dla nas zachętą i podnietą. Nie powinno ono nas zastraszać, a jeszcze mniej zniechęcać, ale dowodzić, że właściwemi idziemy drogami i do tem energiczniejszego na tej drodze wytrwania nas zachęcić.

Odpowiedział imieniem krakowskiej Rady miejskiej p. Friedlein, który powiedział mniej więcej, co następuje: Wobec rozmaitych objawiających się teraz prądów, każdy po obejrzeniu wystawy przyjść musi do przekonania, że jest Polska. Wystawa manifestuje najlepiej, co posiadamy na polu przemysłowem, handlowem i sztuki. W innych warunkach sięgnąłbym po mandat przemawiania w imieniu wszystkich [illegible] dziś przemawiam tylko imieniem Krakowa moralnej stolicy. Podniósł wreszcie zasługi[illegible] cia prezesa, jego pracę pełną poświęcenia, zasługi komitetu całego i dyrekcyi i okrzyk „niech żyją!“

Rewelacye Rosyanina o Bismarku.

W wychodzącej w Petersburgu niemieckiej *Petersburger Ztg.* pochwalił się w tych [illegible] niejaki p. W. Aleksiejew, że był nauczycielem Bismarka od roku 1859, kiedy Bismark [illegible] mował stanowisko ambasadora pruskiego w Petersburgu.

Nie bardzo hojnie płacił za te lekcye ambasador pruski, bo zaledwie jednego rubla, ale za to p. Aleksiejew „miłe“ miał „wspomnienia“, które teraz po wycieczkach Niemców poznańskich i zachodnio-pruskich uznał za stosowne dając folgę swoim słowiańskim uczuciom za pośrednictwem *St. Petersburger Ztg.* podać do wiadomości publicznej.

Na tych jednorublowych lekcyach języka rosyjskiego rozmawiał ambasador Bismark z nauczycielem swoim Aleksiejewem od czasu do czasu także o polityce. Pewnego razu była na takiej „lekcyi“ także mowa o Rosyi. Bismark przepowiadał Rosyi wielką przyszłość, a tę wielką przyszłość budował na chłopie rosyjskim, który, gdy wstąpi w szeregi wojskowe zmienia się w ciągu roku do niepoznania. Z brudnego, ociężałego i ciemnego leniwca staje się od razu człowiekiem myślącym i pracowitym. Skoro zaś w jakim narodzie takie znajduje się zdrowe jądro, to pomyślny jego rozwój w przyszłości nie ulega żadnej wątpliwości.

W ogólności jednak — dodał Bismark [illegible] robi Rosya wrażenie pijanego chłopa.

Nie zraził wcale pana Aleksiejewa ten [illegible] „chlebny“ dla Rosyi sąd ambasodora pruskiego, gdyż wdawał się z nim i później jeszcze w [illegible] lityczne dyskusye. Mianowicie cieszyło się [illegible] wiańskie“ serce nauczyciela rosyjskiego [illegible] że p. Bismark już wtedy stwierdzał swoją [illegible] nienawiść do żywiołu polskiego.

Było to po roku 1860. W Polsce kongresowej czuć było burzę w powietrzu, po kraju rozchodziły się proklamacye i groźne odezwy. Ruchem tym interesował się zarówno p. Bismark, jak i p. Aleksiejew. Ostatni mianowicie jako prawdziwy Rosyanin nie miał pojęcia o dziejach Polski w czasach rozbiorowych i zwierzył się z tem ambasadorowi pruskiemu. Nauczyciel ambasadora zmienił się nagle w ucznia, któremu p. Bismark udzielał lekcyj z dziedziny rozbiorów Polski.

Nie ma co mówić, dobrego sobie wybrał pan Aleksiejew nauczyciela historyi Polski. Ale widocznie te lekcye historyi bardzo odpowiadały „słowiańskim“ uczuciom p. Aleksiejewa, gdyż z zachwytem opisuje znakomity sposób, w jaki ambasador pruski wykładał mu historyę polską, mianowicie imponowała mu znajomość historycznych dat i zdarzeń, którą się przed nim popisywał. Z ogromnem zadowoleniem rozpisuje się pan Aleksiejew o bystrości politycznej pruskiego dyplomaty, a dopatruje jej się w tem, że pan Bismark wykłady swoje z dziedziny polskiej zakończył twierdzeniem, iż „odbudowanie Polski byłoby strasznym błędem i że każdy dyplomata, który kocha swoją ojczyznę, protestować musi stanowczo przeciw odbudowaniu tego państwa. Nawet gdyby ograniczono dawną Polskę tylko na właściwe Królestwo Polskie, aby, jak to mówią nieustannie Polacy, stworzyć z niej przedmurze wobec Rosyi, ktoby mógł ręczyć wtedy, że Polacy na temby poprzestali i nie rozciągnęli swych pretensyj także na W. Ks. Poznańskie, Galicyę, Litwę, aż do Kijowa? Niezależność Polski — dowodził Bismark — znaczyłaby to samo, co pozbawić Europę na wiele lat pokoju. Tam, gdzie rządzi szlachta i duchowieństwo, i gdzie każdy na pierwszych chciałby grać skrzypcach i stać na czele administracyi, tam nie może być mowy o niezależności. Rosya musi Polskę tak samo ruszczyć, jak Prusy germanizowały W. Ks. Poznańskie“.

„Słowiańskim“ uczuciom p. Aleksiejewa bardzo ta „lekcya historyi“, otrzymana od pruskiego dyplomaty, przypadła do gustu, gdyż z lubością ją powtarza teraz, po upływie 32 lat, cieszy się, że Bismark w mowie swej, którą przed tygodniem wygłosił do Niemców zachodnio-pruskich, ani na jotę od swego ówczesnego zdania nie odstąpił. Nie zazdrościmy p. Aleksiejewowi tak „znakomitego“ nauczyciela historyi, a ks. Bism[illegible] miał tak pojętnego ucznia.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 1 październik[a].*

Organ klerykalno-konserwatywny, *Kuryer Poznański* zamieszcza rodzaj sprostowania treści *interview* ks. arcybiskupa Stablewskiego z korespondentem do *Neue Fr. Presse*.

„Przy sprawie śląskiej — pisze *Kuryer Poznański* — pointa nie została uchwycona w myśl ks. arcypasterza, który uważał za nieszczęście dla Śląska odgrażanie się, że Śląsk przyłączy się do akcyi politycznej naszej w Wielkopolsce i że będzie wybierał posłów do Koła polskiego w Berlinie. To utrudniałoby, zdaniem wielu duchownych, przywiązanych do języka i narodowości swojej na Śląsku, obronę i rozwój podstaw życia narodowego. Pamiętne nam mowy w obronie języka narodowego Polaków na Śląsku, przez ks. arcypasterza [illegible] wane, najlepszym są dowodem jego miłości [illegible] Śląska. Jasną więc jest rzeczą że [illegible] Śląsku są zabarwione indywidualnem niemieckiem rozumieniem autora o Śląsku. Możemy [illegible] oświadczyć, że ks. arcypasterz powiedział [illegible] wa p. Kościelskiego wśród obecnej burzy [illegible] służyła za środek do oczerniania nas, gdyby jej tekst miał być wiernie przez pisma [illegible] o czem z góry powątpiewanie swoje wyraził. Sprostowanie p. Kościelskiego powinno zamknąć usta krzykaczom“.

...czasem sprostowanie p. Kościelskiego w ...ało powszechne rozgoryczenie w sferach ...kich, a powyższe „sprostowanie“ słów arcybiskupa również nie może zachwycić lu... szczerze i bez mentalnych zastrzeżeń sprawie ...owej oddanych. Jesteśmy z wszelkiem uszanowaniem dla duchownej godności prymasa pol...o, ale pod żadnym warunkiem nie możemy ...ryzować się z wyrażonym w *Kuryerze* poglą..., że lud polski na Śląsku nie powinien wy...ć polskich posłów do ciał reprezentacyjnych ... powinien domagać się równouprawnienia ...dowego. Przedewszystkiem Prusy są pań...m konstytucyjnem i każdemu obywatelowi ... żądać, co za właściwe dla siebie uważa. ...rdziej prawa tego nie można odmówić ...odowi, bez względu gdzie i w jakiej liczbie jest reprezentowany. Rzeczą Niemców będzie przeciw żądaniom śląskim walczyć, ale żeby Polacy z Poznańskiego powołani być mieli do stawania w tej sprawie po stronie Niemców, ...ego nie uznajemy za wskazane i właściwe chociażby ks. arcybiskup Stablewski przeciwnego był zdania.

Wyrażamy też powątpiewanie, czy *Kuryer Poznański* z upoważnienia ks. arcybiskupa Stablewskiego zamieścił powyższe słowa. Wolelibyśmy, ...byśmy spotkali się z nową interpretacyą jego słów, wyrzeczonych do korespondenta *N. Fr. Presse* w sprawie śląskiej.

W Poznaniu zawiązało się, jak już wzmiankowaliśmy, „stowarzyszenie do popierania żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich“. Siedzibą stowarzyszenia będzie Poznań. Jest to bezpośredni rezultat pielgrzymek do Warcina.

Nie zdajemy tutaj sprawy z najróżnorodniejszych komentarzy prasy pruskiej do słów cesarza Wilhelma, wyrzeczonych w Toruniu, to znowu do wywodów Kościelskiego, do poglądów ks. arcybiskupa Stablewskiego, do artykułów dzienników ...kich itp. W wymyślaniach na Polaków po...rzają się w kółko motywa już poprzednio przez ... przytoczone i czytelnikom naszym znane. ...raca tylko uwagę okoliczność, że do'ąd ...lsanzeiger nie podał autentycznego tekstu ...y toruńskiej cesarza Wilhelma. Zdziwienie ...żają z tego powodu nawet *Hamb Nachri...* powołując się na słowa cesarza, że powin... znane być w całym kraju. Półtora tygo...a tymczasem upłynęło, a dziennik urzędowy ...owy cesarskiej nie ogłasza. Przecież było dość czasu do zredagowania jej jeśli nie według stenogramu, to wedle treści.

Węgierska Izba panów odbyła w sobotę posiedzenie, na którem przedłożono sprawozdanie komisyi troistej z projektów kościelno-politycznych. Izba przystąpi do obrad nad tym przedmiotem 3 października.

Choroba cara.

Do ostatniej chwili rząd rosyjski ukrywał istotny stan zdrowia cara; obecnie stało się to już niemożliwem. Niedawno jeszcze z wielkiem zdumieniem nietylko za granicą, ale i w Petersburgu czytano półurzędowe komunikaty, zaprzeczające wszelkim wieściom o chorobie cara, gdy równocześnie ze źródeł prywatnych wiedziano dokładnie, przynajmniej w kołach lepiej informowanych, że stan zdrowia cara znacznie się pogorszył i że choroba przybrała niebezpieczny kierunek. Obecnie zostało to już urzędownie stwierdzonem, gdyż sobotnie telegramy przyniosły oficyalną wiadomość ze źródeł rosyiskich, że car jest chory i że z porady lekarzy Leydena i Zacharjina ma się udać do Liwadyi. Czytelnicy nasi wiedzą z sobotnich depesz, że urzędowa wiadomość o chorobie cara, podana w *Prawit. Wiestniku*, zredagowana została ostrożnie i oględnie, aby nie alarmować ludności rosyjskiej, ale kto zna stosunki rosyjskie i wie, z jaką starannością ukrywa się w Rosyi wszystko dotyczące cara, co może zaniepokoić ludność, ten łatwo zrozumie, że komunikat *Praw. Wiestnika* jest zupełnem potwierdzeniem prywatnych wiadomości o chorobie cara i dowodzi niewątpliwie, że choroba cara jest bardzo groźną, zwłaszcza że z pewnego źródła donoszą, iż lekarze Leyden i Zacharjin skonstatowali u cara chorobę Brighta.

Wieść ta olbrzymie wrażenie zrobi w Rosyi, gdyż w obecnych stosunkach dworskich śmierć cara mogłaby dać powód do rozmaitych zawikłań i wytworzyć w Rosyi sytuacyę nader niepewną, co i na międzynarodowe stosunki mogłoby wpłynąć niekorzystnie.

Dzień odjazdu cara na południe oznaczono podobno na niedzielę; jeśli więc nie zaszła jaka zmiana, to car obecnie jest już w drodze do Liwadyi. Carewicz Mikołaj ma także towarzyszyć carowi w tej podróży, skutkiem czego nie będzie mógł pojechać do Da...sztadu i małżeństwo jego z księżniczką A... ...a czas nieoznaczony odłożone zosta... ...rmsztadu przynajmniej donoszą, że w ... razie małżeństwo nie nastąpi przed powrotem rodziny carskiej do Petersburga.

Ciekawa rzecz, że depesze Agencyi Północnej w swoim czasie donosiły, iż carewicz już w dniu 21 b. m. opuścił Spałę i udał się przez Toruń do Darmsztadu. Tymczasem w Darmsztadzie daremnie oczekiwano przyjazdu carewicza. Obecnie okazuje się, iż wyjazd carewicza do Darmsztadu został odwołany, gdyż stan zdrowia cara wymaga, aby carewicz był u jego boku.

Z wojny chińsko-japońskiej.

Położenie Chin jest rozpaczliwe. Klęska ich przy ujściu rzeki Jalu jest większa i donioślejsza, niż sądzono. Szło bowiem o to, że Chińczycy mieli zamiar okrętami przewieść znaczną siłę lądową i ułatwić jej wylądowanie w okolicach rzeki Jalu. Japońska eskadra nietylko manewr ten ...zemniła, lecz rozbiła całą flotylę chińską. — ...niki zagraniczne, zwłaszcza angielskie, chwalą ... i fachowe uzdolnienie marynarki japońskiej.

... wieści dochodzą z armii chińskiej, ... na granicy koreańskiej. Żołnierze buntu... rzucają broń i zbiegają z pod sztandarów. ... powodu nic właściwie nie stoi na prze...ie, aby armia japońska nie posunęła się ... Mandżuryę do stolicy Chin. Słychać też, że ... korpus japoński, który przed tygodniem ... z Hiroshima, obecnie wylądował na ... od Tschi-Fu. Chiny są już prawie w rękach nieprzyjaciela. Cała kampania roztrzygnie się w najbliższym czasie.

Inna rzecz jednak, jaką z tej wojny realną korzyść odniesie Japonia; jedynem bowiem dla niej odszkodowaniem byłoby zajęcie Korei, a przeciwko temu wystąpi Rosya, a może i Anglia.

Medale i odznaczenia na wystawie krajowej.

Lwów, 29 września.

W dalszym ciągu na podstawie uchwały komitetów następujący wystawcy w grupie VI, obejmującej łowiectwo, okazy zwierząt łowczych, broń dawną i dzisiejsze przybory łowieckie, prócz psów, których wystawa specyalna nie doszła do skutku, otrzymali nagrodę:

Dyplom honorowy ministerstwa handlu: Dzikowski Alfred za wzorowo wykonaną i wykończoną we własnym warsztacie broń.

Dyplom honorowy min. rolnictwa: Towarzystwo lisowieckie, Lwów, za 23-letnie wzorowe prowadzenie gospodarstwa łowieckiego i przedstawienie listy strzałowej świadczącej o stopniowem podnoszeniu się zwierzostanu.

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Władysław Spausta, Koszarki, za zebranie i wystawienie przyborów kłusowniczych i broni, za naukowe zestawienie formacyi i rozrostu rogów rogacza i wystawienie szkód leśnych wyrządzonych przez zwierzynę na s dzonkach i drzewach.

Medal złoty wystawy: Stanisław hr. Stadnicki Krysowice, Roman hr. Potocki — Łańcut, Adam ks. Sapieha Krasiczyn, Andrzej hr. Potocki Krzeszowice, za wzorowe gospodarstwo łowieckie:

Medal srebrny min. rolnictwa: Kazimierz hr. Badeni Busk i Tow. św. Huberta za racyonalne prowadzenie gospodarstwa łowieckiego.

Medal srebrny wystawy: Szadkowski i Kopczyński, Lwów, za doborową broń. Juliusz Bielski, Rychcice, za racyonalne prowadzenie gosp. łowieckiego. Rudolf Nerlich, Bielsko, za nasiona dla remiz i przybory łowieckie. Jan Stachiewicz, Lwów, za nasiona dla remiz, Marcin Müller, Lwów, za ubrania i obuwie myśliwskie.

Medal bronzowy min. rolnictwa: Tabaczkowski Kazimierz, kierownik warsztatu A. Dzikowskiego. Tabaczkowski Franciszek, rytownik w warsztacie A. Dzikowskiego. Parandziej Jan, dozorca polowania lisowieckiego, za nienaganną 15 letnią służbę. Matkowski Antoni z Wełdzirza za wypychanie i udekorowanie okazami łowieckiemi pawilonu br. Poppera. Jarosz i Sołtyk za okazy z własnej pracowni rusznikarskiej.

Medal bronzowy wystawy: Liebig, za model parku do łapania żywcem dzików. Ciblarz, nadleśniczy ze Spasa, za model parku do łapania żywcem dzików i okazy łowieckie. Habicht Wilhelm z Gumnisk za zestawienie szkodników w dziale łowiectwa i rybołostwa. Wojakowski (rymarz) za przybory łowieckie dostarczone firmie A. Dzikowskiego. Hartl Edmund, Lwów, za wzorowe i artystyczne wypychanie okazów łowieckich.

W grupie XXXIII dla instytucyj finansowych oprócz poprzednio wymienionych ... wystawy otrzymał „Związek stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych“.

Kronika.

Kraków, 1 października.

W sprawie procesu przeciw Krożanom, który rozpoczyna się jutro w Wilnie, podajemy na czele dziennika autentyczne szczegóły.

Wykłady na uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęły się w dniu dzisiejszym. Akt otwarcia roku szkolnego poprzedzony został nabożeństwem, odprawionem w kościele św. Anny.

W klinice chirurgicznej uniwersytetu Jagiellońskiego z dniem dzisiejszym rozpoczyna się udzielanie bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej dla chorych przybywających. Godziny przyjęć od 10 do 12 przed południem. Gmach kliniki znajduje się przy ulicy Kopernika za zabudowaniami szpitala św. Łazarza.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążęta Leopold Salwator i Albrecht Salwator wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przejechali ze Lwowa do Wiednia.

Kierownictwo krakowskiej dyrekcyi skarbu objął wczoraj c. k. starszy radca dr Aleksander Łodzia książę Poniński. Nowy szef krakowskiego okręgu skarbowego służył przedtem w Tryjeście, Zadarze i Raguzie, a ostatniemi czasy przydzielony był do krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. Znany powszechnie takt ks. Ponińskiego daje rękojmię, że na wysokiem a trudnem stanowisku dyrektora okręgu skarbowego będzie umiał godzić interesy państwa z uprzejmością oraz dbałością o ogół obywateli, o ile to jest moralnym obowiązkiem prawego urzędnika. Jeden z poprzedników księcia Ponińskiego, radca dworu Heyling Degenfeld, w tym względzie pozostawił wśród mieszkańców Krakowa wielce zaszczytną i godną naśladowania tradycyę.

Jednocześnie z objęciem urzędowania przez księcia Ponińskiego ustąpił z zajmowanego stanowiska starszy radca skarbowy p. Jan Krumłowski.

Defraudacye cłowe. W przeszłym roku około świąt Wielkanocnych, austryackie władze skarbowe odkryły, jak to w właściwym czasie donosiliśmy, wielkie defraudacye cłowe, popełniane przez kupców Izraelitów z miast galicyjskich z towarami proweniencyi niemieckiej, sprowadzanemi do Galicyi. Nastąpiły wskutek tego wykrycia liczne aresztowania i rewizye u kupców miast: Biały, Oświęcimia, Chrzanowa, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Lwowa, Brodów itd., a wdrożone śledztwa wykazały, że kupcy Izraelici ze wspomnianych miast galicyjskich zakupywali w Prusach i Niemczech przeróżne towary, polecali nadsyłać je sobie do Nowego Bierunia, miasteczka na pruskim Śląsku, położonego tuż nad samą granicą austryacką, skąd przez przemytników wprowadzali je do Galicyi, naturalnie bez opłaty należytości cłowej od tych zagranicznych towarów przypadającej.

Śledztwo w tej sprawie, prowadzone przeszło rok przez pp. Juliusza Draka, Rudolfa Neumana, Józefa Witkosia, Stanisława Zenermanna, delegowanych komisarzy śledczych krakowskiej dyrekcyi skarbu, wykazało, że około 260 kupców brało udział w rzeczonych defraudacyach cłowych, ukrócając nietylko przez wiele lat dochody państwa, ale także podkopując rzetelne kupiectwo, jak i produkcyę tutejszokrajową. Towary bowiem proweniencyi niemieckiej bez uiszczenia opłaty cłowej do Galicyi wprowadzane, nawet z kosztami transportu o wiele były tańsze od towarów galicyjskich i austryackich, wskutek czego egzystencya galicyjskich, względnie austryackich fabryk była nielitościwie podkopywaną.

Obecnie doręczone zostały obwinionym wyroki lwowskiego sądu wyższego dla spraw dochodów skarbowych we Lwowie z dnia 18 czerwca 1894 roku, a jak nas z kompetentnej strony poinformowano, łączna kara pieniężna na obwinionych za powyższe defraudacye orzeczona, wynosi około 600.000 złr., zaś łączna kara aresztu przeszło 100 lat! Od wspomnianego wyroku mogą zasądzeni wnieść odwołanie do najwyższego sądu dla spraw dochodów skarbowych w Wiedniu.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Teodor Popiołek z Wieliczki 10 złr., zebrane na uczcie przy poświęceniu strażnicy ogniowej w dniu 29 września

P. Skarbiński złożył kwotę 2 złr.

Z Z. złożył 25 ct.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył p. Napieralski za sprzedane broszurki „Odrodzenie Śląska“ i od gości Zakładu dra Chramca w Zakopanem kwotę 5 złr.

Ślub. W sobotę 6 b. m w katedralnym kościele we Lwowie odbędzie się ślub p. Ryszarda Ruszkowskiego, znanego komedyopisarza i artysty dramatycznego teatru skarbkowskiego, z panną Heleną Zboińska córką Marcelego, artysty teatru krakowskiego.

Wydział Tow. „Harmonia“ otwiera w Krakowie z dniem 1 października br. szkołę muzyczną dla młodzieży rzemieślniczej. Nauka w rzeczonej szkole będzie bezpłatną. Uczyć się można na skrzypcach, altówce, wiolonczeli basach, flecie, klarnecie i na wszystkich instrumentach dętych. Na instrumentach dętych uczyć będą dotychczasowi nauczyciele, na instrumentach smyczkowych zaś nauki udzielać będzie p. W. Ondraczek, kapelmistrz „Harmonii“. Nad całym kierunkiem nauki czuwać będzie prof Bylicki.

Wpisy odbywają się codziennie od godziny 6 wieczorem w sali ćwiczeń „Harmonii“ w gmachu szkoły handlowej. Pożyteczna myśl powinna znaleźć najżywsze poparcie szerokich sfer mieszkańców naszego miasta, którym rozwój muzykalności leży na sercu.

Zmarli. Ks Franciszek Jaworski, b. dziekan bobowski, egzaminator prosynodalny, prefekt dekanalny Towarzystwa św. Józefa, honorowy kanonik kapituły tarnowskiej, prepozyt proboszcz w Grybowie, zmarł w temże mieście dnia 28 września w 68 roku życia, a 43 cim kapłaństwa.

W sprawie nadawania depesz krajowa dyrekcya poczt ogłasza: W ostatnich czasach coraz częściej się zdarza, że telegramy, nadawane w urzędach pocztowych i telegraficznych, bywają pisane nieczytelnie i wbrew przepisom ołówkiem, a że pismo takie łatwo się ściera, powstają często przekręcania tekstu przy wydawaniu tychże, a stąd nieuzasadnione reklamacye. Celem możliwego zapobieżenia podobnym niewłaściwościom, uprasza się publiczność, aby już we własnym interesie oddawała telegramy pisane wyraźnie i trwałym materyałem (atramentem), gdyż w przeciwnym razie Zarząd poczt i telegrafów nie może brać odpowiedzialności za dokładne i zupełne oddanie tekstu.

Wpisy uczennic do kursów dopełniających przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej rozpoczną się z dniem 1, a zakończą z dniem 13 października b. r. i tegoż dnia odbędą się egzamina wstępne. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły wydziałowej, lub złożenie egzaminu wstępnego z nauk w szkole wydziałowej udzielanych. Opłata półroczna z góry w kwocie 10 złr.

Popieranie pracy artystów polskich. Przed dwoma laty zawotowała jednomyślnie Izba poselska parlamentu austryackiego, aby na znak uznania dla zasług ustępującego z krzesła prezydyalnego Eksc. Smolki wznieść w gmachu parlamentu marmurowy jego biust. Nikt nie wątpił wtedy, że pracę tę otrzyma jeden z artystów-rzeźbiarzy Polaków — bo i jakżeby można było co innego przypuszczać?! To też artysta-rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki poczynił starania, aby biust ten do parlamentu wykonać. I rzeczywiście sędziwy prezydent JE. dr. Smolka na wiosnę r. z. pozował mu do portretu, który tak u niego i jego najbliższe rodziny, jako też i u prasy miejscowej, której przedstawiciele biust ten oglądali, zyskał najzupełniejsze uznanie. Stwierdził to nawet sam prezydent dr. Smolka dwukrotnem pismem, wystosowanem do p. Halbana, radcy dworu w Wiedniu i członka komisyi ustawienia tegoż biustu, w którem to piśmie wyraźnie zaznaczył, że pragnie, aby ten portret umieszczony był w parlamencie.

Tymczasem ministerstwo spraw wewnętrznych, bez względu, że model biustu już wykonany został, bez odniesienia się do obecnego prezydyum parlamentu i — co najważniejsza — bez odniesienia się do Eksc. Smolki, oddało wykonanie pracy tej Niemcowi, rzeźbiarzowi Haerdtlowi, pomimo iż p. Błotnicki zwracał się swojego czasu do najwybitniejszych polskich posłów z prośbą aby wpływu swego użyć zechcieli na poparcie jego zabiegów, tem słuszniejszych, że chodzi tu o wykonanie portretu zasłużonego państwu Polaka. — Jeżeli już dla p. Haerdtla koniecznie potrzeba było jaką robotę wyszukać, to należało mu powierzyć wykonanie biustu Herbsta Schmerlinga lub Hasnera, a portret Polaka dłutu polskiego artysty pozostawić, tem więcej, gdy artysta ten w pracę swą włożył już wiele kapitału, czasu i kosztów, nie przypuszczając, aby tak wielki mógł go spotkać zawód!

Zmiana własności. Dobra Kowalowy, w okręgu sądu powiatowego Tuchów, dawniej przez długi szereg lat należące do ś. p. Stanisława Odrowąż Pieniążka, nabył na własność przed kilkunastu dniami p. Szymon Skarbek Malczewski za cenę 40 000 złr. P. Malczewski, który już jest właścicielem kopalni nafty i wosku ziemnego w Stanisławowskiem, ma zamiar w krótkim czasie rozpocząć głębokie wiercenia za naftą i w tym celu rozpoczął badania terenów w tych stronach.

Z prasy. W nowym Sączu pod redakcyą p. Józefa Gutowskiego z dniem dzisiejszym zaczął wychodzić dwutygodnik p. t. *Mieszczanin*, który ma być organem mniejszych miast i miasteczek Galicyi nie posiadających dotąd żadnego lokalnego czasopisma, oraz całego stanu mieszczańskiego, według słów na czele numeru zamieszczonych „coraz bardziej idącego w poniewierkę, albowiem brakuje mu tej łączności i solidarności w bronieniu własnych interesów, jakiemi odznaczają się inne stany społeczeństwa naszego“. Pierwszy numer treścią i układem, oraz zasobem praktycznych wiadomości dobrze się przedstawia i zasługuje na rozpowszechnienie oraz poparcie odnośnych sfer.

Jednocześnie w Rzeszowie zaczął wychodzić pod redakcyą p. Józefa Ziembińskiego tygodnik p. t. *Kuryer Rzeszowski*. Pismo pod tymże tytułem wychodziło już w Rzeszowie, dla braku poparcia wszakże przed paru laty wydawnictwo to zawieszonem zostało.

Głos Podolski, dwutygodnik wydawany w Tarnopolu, zamieniony został na pismo raz w tygodniu wychodzące. Jest to dowód rozwoju wydawnictwa.

W Jodłowej odbyła się dnia 30 z. m rzadka uroczystość. Tamtejszy proboszcz ks. Jan Kolbuszewski obchodził 50 letni jubileusz probostwa w tejże gminie.

Pięćdziesięcioletni kapłaństwa obchodził lat temu kilka.

Czcigodnemu jubilatowi, kanonikowi przemyskiej dyecezyi, byłemu prezesowi pilzneńskiej Rady powiatowej, składano ze wszystkich stron szczere życzenia, a gmina zgotowała swojemu zacnemu duszpasterzowi prawdziwie wspaniałą owacyę.

Kapituła ołomuniecka powzięła uchwałę, że na przyszłość przy wyborze nowych kanoników nie ma być stawiany warunek pochodzenia szlacheckiego jak dotąd było, ale że mogą być do tej godności dopuszczeni także mieszczanie. Uchwała powyższa została zakomunikowaną rządowi i Stolicy Apostolskiej.

Jednym z członków kapituły jest, jak wiadomo, Krakowianin kanonik hr. Potulicki.

Składki na Wawel. Dnia 25 września 1894 roku odbyło się w mieszkaniu p. Aleksandry z Borkowskich Ulanowskiej XV ogólne rozbicie puszek centowych na odrestaurowanie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego.

Ogólna suma składki wynosi 665 złr. 35 ct. (razem z poprzedniemi 10.047 złr. 6 ct.), która złożoną została na książeczkę kasy oszcz. m. Krakowa nr. 145.673 i 149.068. Tym sposobem został zebrany i przekroczony pierwszy milion centów.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 13 października, tj. w sobotę 1894 roku, — w domu p. Ulanowskiej, przy ul. Garncarskiej numer 15, między godziną 4 — 8 po południu.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 2 października: „Świat nudów“, komedya w 3 aktach E. Paillerona. (Występ pani Hoffman).

We środę 3 października: „Letnicy“, krotochwila w 3 aktach Z. Przybylskiego.

We czwartek 4 października: „Madame Sans Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardon.

W piątek 5 października: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach H. Sudermana. (Widowisko popularne).

W sobotę 6 października: „Sto djabłów“, komedya w 4 aktach Fr. Domnika. (Nowość).

W niedzielę 7 października: „Sto djabłów“, komedya w 4 aktach Fr. Domnika.

Głosy w sprawie odsłonięcia pomnika Mickiewicza.

Z Krakowa. Podpisany i wielu innych, którym sprawa odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza gorąco na sercu leży, przyłączamy się w zupełności do powodów, podanych przez poprzednich korespondentów, żądających odsłonięcia w dniu 28 listopada br. Ze względu jednak, że zarówno miejscowe dzienniki, jakoteż i głos pewnego artysty monachijskiego, który jako bezstronny krytyk w zupełności się przyłączył do wcale niepochlebnych wywodów o wykonaniu dzieła konkursowego, zachodzi obawa wyrządzenia wielkiej krzywdy sztuce narodowej, którą bądź co bądź, nawet ofiarą naszej cierpliwości ratować należy.

Posiadając moralne prawo ku temu, wzywamy komitet budowy pomnika o zwołanie naszych artystów i innych bezstronnych znawców, aby wartość artystyczną pomnika sumiennie osądzili, a w razie, gdyby sąd wypadł niepomyślnie, o zarządzenia zdjęcia statuy i odesłanie jej p. Rygierowi do przetopienia.

Sądzimy, że p. Rygier był kontraktem zobowiązany do wykonania pomnika w dług zasad sztuki i artyzmu; jeśli więc zadaniu nie odpowiedział, niech przyjmie odpowiedzialność za skutki.

Jasna rzecz, że w tym wypadku nie ma mowy o odsłonięciu pomnika w dniu 28 listopada br., lecz tam, gdzie chodzi o sławę i honor naszej sztuki — i cierpliwość nasza zdobędzie się na heroizm.

A. Sal...

Z Krakowa nam piszą: Na „Głos z Krakowa“ w sprawie odsłonięcia pomnika Mickiewicza, drukowany w nr. 222 *N. Reformy*, a przemawiający za 28 listopada, jako dniem śmierci nieśmiertelnego wieszcza naszego, posyłamy to niezbędne sprostowanie, oparte na posiadanym własnoręcznym liście p. Władysława Mickiewicza z 10 czerwca br.

„Z ostatniej otrzymanej *N. Reformy* widzę, że pomnik ma być odsłonięty 28 listopada. Dlaczego nie 26? Dotąd ciągle wyobrażają sobie w Galicyi, że rocznica śmierci ś. p. ojca mego przypada 28, a nie jak nastąpiła rzeczywiście, tj. 26 listopada.“

Wielki czas, to prawda, aby utarta niepamięć o dacie zgonu genialnego poety naszego przestała wreszcie być tak bałamutną, jak nią była do'ąd, kiedy obecnie zaprzecza jej stanowczo syn człowieka, któremu wiekopomną cześć oddać pragniemy jednomyślnie.

M. C.

Z Gorlic piszą nam: Właściwie, w sprawie terminu odsłonięcia pomnika Mickiewicza powinnoby być właściwie zarządzonem powszechne głosowanie. Jeżeli już tego nie można, to bardzo na miejscu i bardzo właściwem jest dopuszczenie do głosu w tej sprawie szerszego koła publiczności, która za swój tyle lat składany grosz powinna mieć przynajmniej tę możność wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia dzieła, do którego wykonania nie dano jej się ani za „hellera“ wtrącić.

Im więcej zaś kwestya staje się wątpliwą nawet dla komitetu, który nie uważał się nigdy za odpowiedzialne ministerstwo i nigdy wątpliwościami nie lubiał się ambarasować, — tem więcej należy posłuchać różnych zdań, aby nie obudzić podejrzenia że się chce samowolnie postąpić i do wielu powodów niezadowolenia z tytułu pomnika wynikłych, dodawać nowe przy uwieńczeniu dzieła i dla uwieńczenia dzieła.

Że przy odsłonięciu pomnika, gdyby ono miało odbyć się w listopadzie, tylko bardzo szczupła garstka publiczności z poza murów Krakowa znalaźćby się mogła, nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości. I aura, i wyczerpanie kieszeni powystawowe i czas największych zajęć po wakacyach i urlopach powstrzyma nawet najchętniejszych od udziału w uroczystości. Pytanie jednak z drugiej strony, czy wyczekiwanie tak długie (aż do lipca) z odsłonięciem pomnika, nie napoi ogółu zbyt świetnemi nadziejami co do tego dzieła, po których tem nieprzyjemniejsze może przyjść rozczarowanie, — jednem słowem, czy pomnik wart tego, aby czekać na liczny zjazd ze wszystkich stron Polski, czy też kwalifikuje się raczej do odsłonięcia go choćby wśród trzaskających mrozów wobec najszczuplejszej garstki ciekawych.

Bo bicie w wielki bęben wtedy, gdy się ma pokazać narodowi pomnik niezupełnie godny wielkiego mistrza, miałoby w skutku tylko rozczarowanie ogółu, zakwaszenie uroczystości. Sądzę zatem, że najlepiej decyzyę co do terminu odsłonięcia zostawić mniej lub więcej szerszemu gronu fachowych, którzyby zawyrokowali: czy pomnik nadaje się pięknością i godnością swoją do odsłonienia go wśród ciekawych z całej Polski, czy też go lepiej może ze skromnością odpowiadającą skromności pomnika odsłonić i dać jak najmniejszej liczbie osób sposobność do rumienienia się — za taką małą mysz, urodzoną wśród trzęsienia się gór całej Polski. Jest to zdanie bardzo wielu a nietylko pessymistów i nieprzyjaciół komitetu Mickiewiczowskiego, na którego niezawstydzeniu mogłoby im naturalnie zależeć.

X. P.

Andrychów. Pomnik Mickiewicza powinien być ile możności jak najspieszniej odsłonięty, a to z tego powodu, że krążą pogłoski o stopieniu się dużych kwot z funduszu składkowego im. Mickiewicza. Z tego to właśnie powodu wszelkie datki na różne inne cele patryotyczne bardzo niechętnie i skromnie bywają udzielane.

Otrzymujemy także następujące uwagi: W sprawie pomnika Mickiewicza tyle już nagadano i napisano, że już jest ostatni czas, aby nareszcie raz pomnik stanął, dlatego odraczanie odsłonięcia niczem nie jest wskazanem.

Królewiak.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Opis Zakopanego dla cudzoziemców.** Pp. Walery Eljasz i dr. Ponikło, znani miłośnicy gór, postanowili wypracować opis Tatr i Zakopanego i dostarczyć go wraz z odpowiedniemi rycinami p. J. Hardmayerowi w Sztutgardzie, który wydaje dzieło *„Europeische Wanderbilder“* w języku francuskim, angielskim i niemieckim.

— **Statystyka Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych** w Galicyi z W. Ks. Krakowskiem za rok 1893 i Sprawozdanie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Opracował p. Narcyz Ulmer.

— **„Co się z czego robi i skąd pochodzi“.** Pod powyższym tytułem ułożyła i wydała p. Marya Weryho zbiór praktycznych wskazówek dla wychowawców i młodych nauczycieli. Broszura zawiera ładne ilustracye. Nabywać można we wszystkich księgarniach. Dziełko to nietylko fachowym pedagogom, ale każdej matce, wychowującej dzieci, prawdziwą odda przysługę.

— **„Wyścig dystansowy“**, komedya pp. Laskowskiego i Klemensa Junoszy, wystawiona onegdaj w teatrze hr. Skarbka we Lwowie, nie doznała powodzenia.

Dyrekcya lwowska wystawia w najbliższym czasie następujące nowości: „Wina kobiety“ Girardina, „Komedyanci“ (Cabotins) Paillerona, „Biały gwoździk“ Daudeta, „Wotum pana Bolesława“ Nagody i „Przyjaciel męża“ Z. Przybylskiego. — Zapowiedź powyższa świadczy o wielkiej ruchliwości i staranności dyrekcyi lwowskiego teatru.

— **Bolesław Jacuński**, utalentowany artysta-rzeźbiarz, którego prace na wystawie sztuki zwróciły uwagę ogólną, wykonał, bawiąc czas jakiś we Lwowie, szereg medalionów, które się bardzo dobrze udały. Są to medaliony dra Chmielewskiego, dra A. Małeckiego, J. Kossaka, T. T. Jeża i wielu innych. Artysta powrócił obecnie do Odessy, gdzie ma stałą pracownię i zajęty jest wykończeniem dzieła większych rozmiarów: Żyd wieczny tułacz“, oraz pracami rzeźbiarskiemi do gmachu sprawiedliwości w Chersonie i do uniwersytetu w Kijowie.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 1 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	748·7 mm	748·4 mm	748·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+7°,4	+7°,4	+10°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNE 1	NE 2	ENE 4
Wilgotność względna (w odsetkach)	91 %	94 %	83 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwagi: Wczoraj cały dzień deszcz, dziś w nocy i rano drobny deszcz.

Dział ekonomiczny.

Z kolei północnej ces. Ferdynanda. Z dniem 1 października otwarty zostaje na linii Ostrawsko-friedlandzkiej względnie odnodze między Kojetein a Bielskiem przystanek Przno dla ruchu osobowego i towarowego.

Bliższe szczegóły zamieszczone są w osobnem ogłoszeniu uwidocznionem na wszystkich stacyach kolejowych.

„Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie.“ Stan wkładek dnia 1 września 1894 r. wynosił 3,490.215 złr. 94 ct. W miesiącu wrześniu złożono 218.159 złr. 38 ct. Razem 3,708.375 złr. 32 ct. W tymże czasie zwrócono 153.880 złr. 20 ct. Stan wkładek dnia 30 września b. r. wynosi 3,554.495 złr. 12 ct.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 1 października. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że gubernatorem

Länderbanku nie będzie mianowany Polak, ale hr. Montecuculi.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 1 października. Wczoraj odbyła się zapowiadana od kilku dni w prasie robotniczej demonstracya za powszechnem prawem głosowania. Olbrzymi pochód około dziesięciu tysięcy robotników z żonami i dziećmi przesuwał się po Ringstrasse. Okrzyki na rzecz powszechnego głosowania i wolności prasy wznoszono przed parlamentem i na innych punktach ulicy. Śpiewano też pieśń robotniczą. Wysłano silne oddziały policyi. Spokoju nie zakłócono. Gdy się pochód kończył, aresztowano kilka osób z powodu nieusłuchania wezwań policyi do rozejścia się.

Goedoelloe, 1 października. Dzisiaj przybyła tu cesarzowa.

Grac, 1 października. Wczoraj odbyło się tu ogólne zgromadzenie austryackiego stowarzyszenia notaryuszów. Ministra Madeyskiego z powodu wielkich zasług jego około stanu notaryuszów zamianowano jednogłośnie członkiem honorowym. Wieczorem odbył się bankiet.

Tryjest, 1 października. Cesarzowa w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salwatora i małżonki jego arcyksiężniczki Maryi Waleryi przybyła tu z Corfu. Po południu wyjechała cesarzowa do Goedoelle, a arcyksięstwo do Wiednia.

Pilzno czeskie, 1 października. Przeszłej nocy o godzinie 11 w otworze wentylacyjnym w piwnicy domu Zeillera była eksplozya, — jak się zdaje bomby dynamitowej. — Zeiller jest współwłaścicielem kopalni w Pankracu w gminie Nusle. Sprawca eksplozyi niewiadomy. Szkoda wyrządzona nieznaczna.

Budapeszt, 1 października. Na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem delegacyi austryackiej prezydent otrzymał upoważnienie, aby z okazyi imienin cesarza złożył u stóp tronu powinszowanie i wyrazy niezmiennej wierności i przywiązania.

Wśród rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej z budżetu spraw zagranicznych del. młodoczeski Kaftan oświadczył, że wszystkie narody z wyjątkiem Polaków są przeciwnikami potrójnego przymierza, które Austryi żadnego nie przyniosło pożytku.

Mowca nie żąda zresztą obecnie przymierza z Rosyą, lecz domaga się zupełnej samodzielności i swobody działania Austryi, — i zapytuje ministra, jakie zamierza zająć stanowisko względem Serbii, czy nie należy się obawiać, że ostatnie wypadki mogą zakłócić pokój w Serbii i że to może oddziałać także na kraje austryackie, dalej: czy nie byłoby wskazanem i odpowiedniem, ażeby, w przyjaznem porozumieniu z Rosyą i z legalną reprezentacyą Bułgaryi, doprowadzić do pomyślnego rozwiązania w myśl postanowień traktatu berlińskiego kwestyę regencyi w tym kraju. Mowca zapytuje wreszcie, jak się pojmuje i jak należy pojmować ustawę o narodowościach w zastosowaniu do 3 milionów Rumunów i 3-ch milionów Słowaków na Węgrzech, i w końcu oświadcza, że ze względu na stosunki czeskie głosować będzie przeciwko budżetowi.

Berlin, 1 października. *Post* z zastrzeżeniem podaje wiadomość, że 183 podoficerów z tutejszej szkoły sierżantów artylerzyskich odwieziono w nocy do Magdeburga. Powodem tego miała być niemożność wyszukania tych, którzy rozszerzali znalezione w wojsku pisma socyalistyczne.

Probst-Zella (w Meiningen), 1 października. Zapadły się pobliskie łomy łupku, poczem pięć osób w gruzach zginęło. Siedmiu robotników zdołało się wyratować.

Paryż, 1 października. Dr. Miecznikow, uczeń Pasteura, wynalazł przy pomocy spreparowanego zarazka cholerycznego metodę leczenia przewlekłej febry.

Paryż, 1 października. *Journal des Débats* donosi, że straszny cyklon zniszczył do połowy miasto St. Domingo.

Amsterdam, 1 października. Tutejszy *Handelsblat* otrzymał następującą wiadomość z Batawii: Mataram (na Jawie) zostało po zaciętej walce zdobyte. Wszystkie gmachy publiczne są w posiadaniu Holenderczyków. Zdobyto też jedno działo. Nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty. Po stronie Holenderczyków padł 1 porucznik i 12 żołnierzy, jeden porucznik i 30 żołnierzy ciężko, dwóch oficerów i 18 żołnierzy jest lekko rannych.

Haaga, 1 października. Urzędownie donoszą o zdobyciu czterech twierdz przed Mataram.

Toledo, 1 października. W liście pasterskim oświadcza kardynał Monescillo, że konsekracyę protestanckiego biskupa w Madrycie uznaje za sprzeczną z hiszpańskiemi zasadniczemi ustawami.

Sofia, 1 października. Tonczew wybrany został w Beli Slatinie. Dekret książęcy mianuje Veliczkowa ministrem robót publicznych, Pechewa ministrem sprawiedliwości, Radosławowa ministrem oświaty. Inne teki zostają przy dotychczasowych ministrach.

Euksinograd, 1 października. W tutejszym porcie odbyło się wczoraj w obecności książęcej pary bułgarskiej, prezesa ministrów, ministra wojny i dworu uroczyste poświęcenie bułgarskiego parowca handlowego „Bułgaria", wybudowanego przez bułgarskie Towarzystwo handlowe. Po ceremonii kościelnej odbył się bankiet na pokładzie.

Książę Ferdynand wzniósł toast na pomyślność parowca i Towarzystwa handlowego, życząc bułgarskiej fladze handlowej szczęścia na Czarnem Morzu. Dyrektor Iwanow wielbił księcia jako protektora handlu, przemysłu i rozwoju Bułgaryi.

Ministrowie Stoiłow i Petrow powracają dziś do Sofii.

San Marino, 1 października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego pałacu rządowego rzeczypospolitej. Miasto strojne i ożywione. Wśród wybitnych osobistości uczestniczyli w uroczystości generalni konsulowie rzeczypospolitej San Marino w Rzymie, Paryżu, Wiedniu i Tryjeście. Podczas aktu otwarcia wygłosił senator Carducci mowę, przyjętą z wielkim zapałem.

Pittsburg, 1 października. Z powodu sporów o wypłatę zasług robotniczych zamknięto wczoraj w nocy wszystkie tutejsze fabryki białej blachy.

Havanna, 1 października. Skutkiem długotrwałych deszczów wszystkie rzeki na wyspie wylały. Mnóstwo ludzi padło ofiarą.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy

o „Domu narodowym"
w Cieszynie.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 1 października 1894

	Kurs w wal. austr. zł.	c.
Zjednoczony dług w papierach	99	—
Zjednoczony dług w srebrze	99	05
Austryacka renta złota	124	25
4% austryacka renta (marcowa)	97	85
4% węgierska renta złota	122	15
4% węgierska renta koron.	96	85
Akcye banku austr. węgierskiego	1039	—
Akcye kredytowe	372	—
Londyn	124	05
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	97½
20 marek	12	19
20-to frankówki za sztukę	9	88
Banknoty włoskie	45	25
[illegible]	5	89

Wiedeń 1 październ. Ruble 133 25 Cena nafty 6 10 — —·—. Spirytus —·—. — Żyto na jesień —·——0·00. Pszenica na jesień —·——0·00 Owies na jesień —·——0·00.

Wiedeń, 1 październ. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 96·10; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 95 70; 4% galic. fund. propin. 96 60; 4½% list. banku kraj. 100·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—, 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·50; Akcye Karola Ludwika 216·40; Akcye kolei lwowsko-czern. 287 50; Losy z 1854 na 250 złr. — 148 75; losy z 1860 na 500 złr. — 147 75; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z 1864 za 100 złr. — 196 50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 370 87; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 418·—; Länderbank na 200 złr. — 267 60; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.036 —

Berlin, 1 październ. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 224 — mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 100·75 mrk. Austryacka srebrna renta 95 50 mrk. Węgierska złota renta 100 — mrk. Węgierska renta koronowa 93 70 mrk. Austryackie banknoty 164·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 138·80 mrk. Ruble 219 25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw Królestwa Polskiego —·— mrk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE

Kilkudziesięciu członków gminy izraelickiej w Tarnowie wniosło następujące podanie do wysokiego namiestnictwa we Lwowie.

Stosunki w tutejszej izraelickiej gminie wyznaniowej od lat kilkunastu panujące, przybrały w ostatnich miesiącach charakter prostej anarchii, która w interesie porządku społecznego absolutnie tolerowaną być nie może.

Przytaczamy suche fakta bez wszelkich komentarzy:

I. Obecna rada wyznaniowa, wybrana w roku 1887 na lat trzy, urzęduje rok siódmy;

II. wedle statutów gminy wyznaniowej składać się ma rada wyznaniowa z 21 członków. Nasza rada liczy atoli 11 członków, bo 10 przed 2 laty zrezygnowało, o czem władzę administracyjną zawiadomiło;

III. dla braku prawem przepisanego kompletu, nie może rada wyznaniowa uchwalać budżetów, mimo to nietylko uchwala się budżety, ale ściąga się podatki, które nielegalnie zostały nałożone;

IV. wbrew przepisowi §. 53 statutów, nie ogłosiła rada wyznaniowa od lat siedmiu zamknięcia rachunków, a to z tego prostego powodu, że wszystkie budżety, tak w dziale wydatków, jak i w dochodach, zawierają wręcz fałszywe cyfry, a w szczególności zmyślone wydatki, dochodzące rok rocznie do kilkutysięcy złotych;

V. od lat 15 w Tarnowie niema ani rabina, ani kaznodziei, a pomimo to rok rocznie figuruje w budżecie wydatek 1000 złr. na rabina;

VI sąd krajowy wyższy w Krakowie, na żądanie c. k. prokuratoryi państwa w Tarnowie, wdrożył dnia 14 sierpnia 1894 r. przeciw prezesowi zboru panu Hermanowi Merzowi i członkowi rady wyznaniowej Mojżeszowi Rubinowi, po dwuletnich dochodzeniach karno sądowych, śledztwo wstępne:

a) o zbrodnię oszustwa popełnioną na szkodę Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Tarnowie przez to, że w sporze cywilnym tegoż towarzystwa fałszywą złożył przysięgę, celem pokrycia sprzeniewierzenia, jakiego się jako prezes towarzystwa na szkodę onegoż dopuścił;

b) o zbrodnię oszustwa popełnioną przez to, że w swej sprawie karnej nakłonił 3 osoby do złożenia fałszywego świadectwa w sądzie.

Śledztwo to wstępne jest prawomocnem i urzędownie sędzia śledczy odpis tej uchwały apelacyjnej zakomunikował c. k. starostwu w Tarnowie.

Jest rzeczą jasną, bo w § 56 statutów uzasadnioną, że ani prezes zboru izrael. p. Hermann Merz, ani członek rady wyznaniowej p. Mojżesz Rubin, przeciw któremu tą samą decyzyą apelacyjną śledztwo wstępne o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa w sądzie, zarządzonem zostało, urzędować nie może. A więc należy ich zasuspendować.

W takim razie objąć powinien urzędowanie zastępca prezesa zboru. Ale ten pan zastępca już dawno zrezygnował, jak w ogólności zrezygnowali wszyscy, którzy się wstydzą urzędować z p. Hermanem Merzem, który od lat dwóch kryminalne ma procesy i któremu w drukowanych broszurach zarzucano cały stek czynów karygodnych i niemoralnych.

A więc należy wybrać nowego prezesa, a względnie jego zastępcę. Ale ..... nie ma prawem przepisanego kompletu, bo w myśl § 71 statutów musi na takiem posiedzeniu 16 członków rady wyznaniowej być obecnych, a po suspendowaniu p. Merza i Rubina zostanie tylko 9. Aby znaleźć wyjście z tej sytuacyi, która po prostu jest ironią porządku i ładu, by na czele zarządu nie legalnie istniejącego, stały osoby przeciw którym z powodu pospolitych zbrodni oskarżenie się gotuje, sądzimy, że rozwiązanie resztek rady wyznaniowej, wprowadzenie komisarza rządowego i rozpisanie nowych wyborów jest jedynem ustawowem załatwieniem sytuacyi, która wytworzyła anarchię, na czele której stoi człowiek kryminalnie ścigany.

Aby wysokiemu namiestnictwu jeszcze tem większą dać pewność, jakiego znaczenia pan prezes zboru izrael. w Tarnowie zażywa i jak gospodaruje funduszami sobie powierzonemi, załączamy reskrypt c. k. sądu pow. deleg. miejskiego w Tarnowie z dnia 20 października 1891 r. l. 1362, dalej reskrypt tegoż sądu z dnia 14 lipca 1894 l. 4341 i reskrypt z dnia 15 sierpnia 1894 r. l. 5873, z których się okazuje, co następuje:

Tutejszy obywatel p. Dawid Kleinmann pomówił publicznie Hermana Merza o kradzież funduszów gminnych. Zapadł wyrok kondemnujący.

Potem Dawid Kleinmann prosił, a sądy prawomocnie zezwoliły na wznowienie postępowania karnego i prowadzenie dowodu prawdy.

Jak się z tych dokumentów okazuje, dowód prawdy w zupełności udać się musiał, skoro sąd kondemnujący wyrok w zupełności zniósł.

Sądzimy, że żądanie nasze, aby takiemu zarządowi raz koniec położyć, jest słusznem, przemawia za niem statut, ustawa o postępowaniu karnem, słuszność i prosty wzgląd na moralność publiczną!

Upraszamy przeto, by wysokie namiestnictwo p. Hermana Merza i Mojżesza Rubina z urzędu prezesa, względnie członka rady wyznaniowej w Tarnowie złożyło, radę wyznaniową rozwiązało, komisarzowi rządowemu zarząd gminy wyznaniowej oddało i temuż komisarzowi rozpisanie bezzwłoczne nowych wyborów polecić raczyło.

Tarnów, 27 września 1894.

2346 Następują podpisy.